

ZBIGNIEW KLEJN — Spętać ręce uczniom czarnoksiężnika; RYSZARD HEADKO — „Podlaski Wersal”;
 MARIAN PIEKUT — O pokój, wolność i dobrobyt narodów; ANDRZEJ JASINSKI — Dobroć kutacka;
 ZOFIA SZPROKOFF — O ciągłość pracy kulturalnej; JOZEF TOKARCZYK — Nauczyciel w zapadłej wsi;
 BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI — Drogi towarzyszu sekretarzu; TADEUSZ SLIWA — Awaś młodości;
 MICHAŁ MILECKI — Rady narodowe a sprawy kultury; MONIKA WARNEŃSKA — Słowiński szlakiem;
 JERZY OLBRYCHT — Mocno biorę w swe ręce życie; ANDRZEJ TOPOLSKI — O dziedzictwo walki;
 TADEUSZ HUSSAK — Książka idzie w teren; RYSZARD ULATOWSKI — W stolicy;

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok XI

Warszawa, dnia 28 marca 1954 r.

Nr 13 (451)

BOGUSŁAW GAŁĘSKI

WIOSNA POZJAZDOWA

CENTRALNYM problemem politycznym w obradach II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej była niewątpliwie sprawa umocnienia sojuszu robotniczo - chłopskiego i kierowniczej roli klasy robotniczej w tym sojuszu. Uchwaly Zjazdu wyznaczają pod tym względem konkretne zadania dla działaczy politycznych, gospodarczych i kulturalnych na wsi.

Wykonanie zadań w rolnictwie wymaga stosowania elastycznych form oddziaływania przy wyteżonej walce przeciwko wrogowi klasowemu, jak i przeciwko będącym wyrazem nacisku wroga klasowego wypaceniom polityki państwa ludowego na wsi.

Wypaczenia te to zwykle jednostronne ujmowanie wytycznych Partii, zapomnienie o tym, że tworzą one szeroki system wzajemnie powiązanych i uzależnionych od siebie bodźców służących podniesieniu naszego rolnictwa i jego przebudowie. Wypaczenia te — to zarazem zapomnianie w praktyce o podstawie naszej polityki na wsi, o trójjedynnej formule Lenina, która jest zasadniczą wytyczną i sposobem naszego oddziaływania. Każde nasze posunięcie na wsi musi służyć umocnieniu sojuszu robotniczo - chłopskiego ujętego w tej leninowskiej trójjedynnej formule, musi zmierzać do podniesienia produkcji rolnej i musi być krokiem naprzód w realizacji leninowskiego planu spółdzielczego. Przestrzeganie jedności tych spraw to podstawowy warunek skutecznego oddziaływania.

Ważny na przykład — w obliczu nadchodzących siewów wiosennych — Gminne Ośrodki Maszynowe. Są one instrumentem pomocy produkcyjnej państwa ludowego dla pracujących chłopów. Wprowadzają do produkcji rolnej bardziej nowoczesne, maszynowe środki uprawy, siewu itp. GOM-y wpływają na podniesienie wydajności pracy rolnika i podniesienie poziomu produkcji rolnej. Nie wolno jednak usług świadczonych przez GOM-y umiarkować wyłącznie od tej produkcyjnej strony. GOM-y spełniają na wsi określone polityczne zadania. Siewnik gromowski może służyć biedocie i wtedy pomoże jej uniezależnić się od kulackiego wyzysku i odwrotnie, służyć może kulakowi, który sam pożyczony maszynę z GOM, a swoją odnajmie za odrodek biedniakowi. W obydwu wypadkach maszyna gromowska posłuży podniesieniu produkcji, ale jej funkcja społeczna będzie w każdym z nich biegunowo odmienna, będzie ona osłabiać lub umacniać wyzysk kulacki na wsi. Gdy np. w badaniach ankietowych Instytutu Ekonomiki Rolnej spotkał się z faktem, że spośród gospodarstw biedniackich zaledwie 6 proc. donajmuje maszyny z GOM, a wśród kulaków odsetek korzystających z GOM sięga 44 proc., równocześnie stwierdziliśmy, że na tym samym badanym terenie (województwa środkowo - wschodnie) przeszło 50 proc. kulaków wynajmuje własne maszyny i to w większości za odrodek. Te liczby wskazują wyraźnie, że tam gdzie GOM niedostatecznie jest wykorzystany, jako pomoc produkcyjna dla biedoty wiejskiej, kulak ma szersze możliwości wyzysku. Dlatego nie wystarczy wąskie gospodarze spójrzanie na te sprawy, jakie czasem spotyka się wśród aktywów gminnego. Jest tyle i tyle siewników w GOM, tyle i tyle prywatnych, a więc wypada jeden siewnik na taką ilość hektarów, co powinno wystarczyć dla zabezpieczenia siewu rządowego. Oprócz takiego gospodarczego ujęcia nieodzowne jest zaplanowanie klasowe. Komu wplewamy damy siewnik, kto z niego przede wszystkim będzie korzystał.

Spróbujmy tę sprawę rozwinąć jeszcze dalej. Siewnik — to nie wszystko. Aby korzystać z siewnika trzeba mieć konia. A większość gospodarstw biedniackich nie ma konia. Jeśli biedniak musi pożyczać konia od kulaka, to i po siewniku do GOM-u nie przyjedzie. Chcąc, aby GOM-y służyły biedocie, trzeba powiązać ich pracę z właściwie zorganizowaną pomocą sąsiedzką. A to sprawa bynajmniej nie tylko administracyjna. Jeśli instruktor gminny ograniczy się tylko do ustalenia planu pomocy sąsiedzkiej i ogłoszenia jego przez sołtysów na gromadach, to zwykle z takiej pomocy sąsiedzkiej nic nie wychodzi. Fakt, że w 17 wsiach województwa środkowo - wschodnich, w których przeprowadzone

były badania ankietowe IER, zaledwie 0,7 proc. wypadków donajmu koni stanowił donajem na warunkach rzeczywistej pomocy sąsiedzkiej, mówi sam za siebie. Kulak ma konia i za jego wynajmem żądać będzie tyle odrobku, ile będzie mógł wyciągnąć. Jest to zjawisko ekonomiczne i środki administracyjne go nie rozwiązują.

Pomóc może praca polityczna. Jeśli sprawa pomocy sąsiedzkiej oparta zostanie na mobilizacji biedoty, jeśli potrafimy zorganizować nacisk biedoty na kulaka, to wtedy zmusimy go do wykonania obowiązku pomocy. Wtedy kulak nawet się nie ośmieli żądać odrobku; weźmie on stawkę ustaloną przez władze terenowe.

Zagadnienie GOM poszerzenia pomocy sąsiedzkiej i powiązania jej z pracą GOM, ujęte w uchwale II Zjazdu — jest szczególnie ważne w obecnym okresie siewów wiosennych, aby siew tegoroczny stał się siewem wzorowym.

Walka więc o produkcję i realizację leninowskiej trójjedynnej formuły — to sprawy nierozdzielne z sobą związane. Bo tylko tak postawiona walka o produkcję — to równocześnie zblizanie na fali walki klasowej chłopca pracującego do ludowego państwa, to zblizanie go do zespolonych form gospodarki, to praca nad podniesieniem poziomu świadomości, co pozwoli mu łatwiej zrozumieć sens spółdzielczości produkcyjnej i poznać dalsze jeszcze szersze możliwości podniesienia dobrobytu, jakie daje socjalistyczna gospodarka.

Właściwie realizowana walka o produkcję przybliża zatem realizację leninowskiego planu spółdzielczego — stwarza umiejętne kojarzenie osobistych i społecznych interesów chłopca, prowadzi go od najniższych, najbardziej prostych form kooperacji pracy do form wyższych. Właściwa realizacja zadań postawionych przed rolnictwem wymaga przecież rozwinięcia aktywności mas. Tylko inicjatywa mas chłopskich rozwinięta i poparta przez aktywność wiejski może dać właściwą organizację walki o wy-

konanie zadań, może zapewnić jej skuteczność.

IX Plenum KC, a obecnie II Zjazd Partii niezmiernie podniosły aktywność mas chłopskich. W wielu wsiach żywiłowo powstały komisje gromadzkie, kierujące walką o wykonanie planów na gromadzie. Ożywiły się organizacje społeczne, koła ZSCh, koła gospodyń wiejskich itp. Dla uczczenia II Zjazdu wiele wsi podjęło zobowiązania, stanowiące konkretne rozwinięcie i konkretny plan wykonania w danej wsi zadań postawionych przed rolnictwem.

Rozbudzona aktywność mas chłopskich, ich inicjatywa i wynalazczość ukazują nam wiele konkretnych form wiążących ze sobą walkę o wykonanie planowych zadań produkcyjnych z walką o socjalistyczną przebudowę wsi, o posuwanie się po drodze, nakreślonej przez leninowski plan spółdzielczy. Np. we wsi Jakubowice Murowane (pow. Lublin) parcelanci zorganizowali pomoc sąsiedzką w formie grup wzajemnej pomocy, to znaczy zbierają kilka (6 — 8) rodzin i wspólnie wykonują podstawowe prace rolne. Już w roku ubiegłym dzięki kolektywnej pracy mieli wyższe plony, niż jednostkowo pracujące gospodarstwa. Ta forma, jedna z wielu, świadcząca o wynalazczości chłopskiej, łączy w sobie zadania walki o produkcję z nabieraniem nawyków do zespolowej, socjalistycznej gospodarki. Te dobre strony naszej walki znajdziemy w każdej z form naszego oddziaływania na wsi. Chodzi o to, aby powiązać je w nierozdzielną całość. Wiosna zjazdowa, okres napiętej walki mas chłopskich o terminowe wykonanie zadań, fala aktywności gospodarczej na wsi stać się powinna okresem dalszego rozwoju sił socjalizmu w rolnictwie. Stanie się zaś wtedy, jeśli towarzyszyć jej będzie aktywność polityczna, wyteżona praca nad mobilizacją biedoty wiejskiej i zacieśnieniem sojuszu ze średniakiem przeciwko machinacjom i wyzyskowi kulaka.

Bogusław Gałęski

JAN ZYCH

SŁOWO O ZIEMI

Wszędzie ziemia buntem okwita,
gdzie pańskich snopów rządzi
od chłopskich poletek owsa i żyta
odgradzono szerokimi miedzami.
Widziałem kiedyś, jak ziemia krwawi
chłopów krwią.

Twardsze nad kamień było cierpienie
i miedź przybywało wśród pól,
a na miedzach strzegły kamienie
skib ziemi i wiecznych waśni.
Na tych miedzach — pamiętam — gaśli
chłopi pod serią kul.

Lecz ziemia nie po to, by waśnie rodziła.
Są w ziemi soki na inny plon.
Wyrośnie chlebem, obrodzi siłą,
gdy ta, co pola od lat uprawia
i ta, co chłopskie pisze prawa
— w jedną złączyły się dłoń.

Znikają miedze jak z ciała rany,
lecz ziemi trzeba mądrych rąk,
lecz ziemi trzeba zakochanych,
by falowała bujnymi kłosami,
by dojrzewała żytnimi łanami,
a nigdy bólem i krwią.

Kierując się troską o jak najpełniejsze zaspokojenie potrzeb czytelników i ich wzrastających wymagań, zespoły tygodników „Wias” i „Przegląd Kulturalny” jednoczą swe wysiłki, aby przez połączenie obu pism pod tytułem „Przegląd Kulturalny” w jeszcze wyższym niż dotychczas stopniu przyczynić się do zbliżenia miast i wsi, do dalszego rozwoju w dziedzinie kultury, sztuki i nauki.

Połączenie obydwu tygodników nastąpi z dniem 31 marca br.

Prosimy dotychczasowych czytelników, współpracowników i korespondentów „Wsi” o nadsyłanie materiałów na adres „Przeglądu Kulturalnego”, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 21/23..

REDAKCJA „WSI”
REDAKCJA „PRZEGLĄDU KULTURALNEGO”

SIEWY W MOJEJ WSI



Rysunki przedstawiające przygotowania do wiosennych robót w polu, a więc — domowe narady gospodarskie, wspólne zbieranie gromadzkie, planujące prace na polach, zakup nawozów w Kopczycu, a wreszcie wyjazd pierwszych traktorów i siewników na pola kopczyckie — wykonała ludowa artystka, Bronisława Białek, ze wsi Chechły, pow. Kopczyca, woj. Rzeszów.

EDWARD POCHROŃ

W sztabie Biegonic

DO Biegonic przyjechałem wieczorem. Poszedłem od razu do świetlicy, która jest siedzibą sztabu gromady — Koła Mieczurynowskiego. Właśnie kończyło się zebranie sekcji ogrodniczej.

Na sali ujrzałem znajome twarze — soltys Pietrzyk, Kądziołka, Wójcik, Banach. Z tyłu kilkadziesiąt chłopów. Pilnie słuchali inż. Drzewiejskiego — siewego, o pogodnych rysach i dobroliwej twarzy. Inżynier omawiał warunki kontraktacji jarzyn. Pod koniec zbierał skargi biegoniczian. Np. w zeszłym roku nie mieli żadnych korzyści z uprawy pomidorów.

— Ale porzeczek na początek dam wam gratisowo 200 sztuk sztabrów, byłeście rozpoczęli plantację; resztę (2000) trzeba sprządnąć z Puław. Choć mam już 60 lat, pewny jestem, że będę jeszcze pił u was dobre wino. Zaprosicie — co?

Sala odskrzyknęła wesoło:

— Pana inżyniera zawsze!...
Patrząc na Pietrzyka przypomniałem sobie list, jaki otrzymała jego córka, Barbara, od pewnego marynarza — czytelnika „Sztanów Młodych”.

„Czytałem o pani artykuł, bardzo mnie zaciekawił. Służę w wojsku, ale z cywila jestem synem rolnika i chciałem od pani otrzymać wskazówki, które byłbyły pożyteczne dla mego ojca: mógłby je zastosować przy uprawie tej odmiany kapusty, o jakiej czytałem w artykule o pani”...

Zebrańnię skończyło. Docisnąłem się do sztabowców. Józef Wójcik przez ZSCh i ZSL na przywitanie poczęstował mnie wesołym opowiadaniem o tym, jak to było na posiedzeniu gminnego komitetu ZSL. Wójcik jest starym kawalerem z fatmazją i ostrym językiem. Tym też w dużej mierze podbija ludzi. Osiąga takie sukcesy w kontraktacji, że Biegonice już wykonały plan kontraktacji cieląt na

dwadzieścia dwa lata. W tuczniakach podobnie — 360 proc. planu.

Siedzę, słucham i śmieję się. Wójcik bowiem przezabawnie opowiada, jak to referent na owym posiedzeniu wysunął Myślec na pierwsze miejsce w kontraktacji.

— Po referacie wstaje — powiada Wójcik — i grzecznie pytam — wyście kolego chyba ten referat przepisali z Gminnej Spółdzielni, bo tam również takie głupstwa opowiadali. W czymże to Myśzków przoduje? W kontraktacji maku. Dlaczego wyraźnie o tym nie powiecie? A to zmienia postać rzeczy. Weźcie na rozum taką sytuację. Jesteście głodni i kładą przed wami dwie kanapki — jedną z makiem, a drugą z szynką. Którą byście wybrali? Tak samo z kontraktacją. Myśły oczywiście maku mniej zasiali, ale świń już z kontraktowaliśmy 360 proc., cieląt na dwa lata. Umiecie liczyć, no to sobie policzcie. Myśły już skończyli 6-latkę na tym polu. A weźmy buraki. Tuście coś wspominali o Nawojowej. Ziemia tam gorsza, niż u nas, ale nie jestem na tyle ciemny, aby nie rozumieć, że jeśli tam rodzi się pszenica, to i buraki będą rósć. A dlaczego nie chcą rósć? Czy one nie chcą, czy mieszańcom tej gminy nie chce się, żeby rosły? A wy tu wychwalacie taką gminę. Przecież w tym roku same Biegonice zakontraktowały buraków cukrowych więcej, aniżeli cała gmina Nawojowa.

No i tak jeszcze dalej garnąłem im i garnąłem...

Pietrzyk, choć już raz słyszał o tym posiedzeniu, śmiał się razem ze mną, a kiedy Wójcik skończył powiedział do mnie:

— Przyjdźcie na akcję siewną; zobaczycie, jak pójdzie robota. W przeciągu trzech dni każdy gospodarz zaslębie chociażby nie wiem co się zaslębie.

Na salę wrócił Kądziołka, który odprowadził do autobusu inż. Drze-

wiejskiego, a później wydawał młodym stroje do próby tanecznej. Zauważyłem, że zaszła w nim jakaś zmiana. Dawniej, kiedy z nim rozmawiałem, wyczuwałem u niego tendencję do przechwałek. Teraz Kądziołka jest skłupiony, mówi mniej, a jeśli już mówi o osiągnięciach, to dodaje: „przyjdźcie, zobaczycie”.

Na ostatnim zjeździe miczurynowców w Krakowie słyszałem jego list do prezydium Zjazdu, w którym zobowiązywał się złożyć podczas zimy 20 kół miczurynowskich. Zobowiązanie wydawało mi się trochę na wyrost. Przesadził, jak to ma w zwyczaju. A jednak dotrzymał słowa. Podziwiać trzeba energię twórczą tego człowieka. Wydaje się, jakby coś się paliło w tym szczerym, wysokim brunecie o oczach wiewiórki.

Banach, wskazując na Kądziołkę, klepnął mnie w plecy:

— Ten ma pomysły! W zeszłym roku wydzierżawił od gromady 1,5 ha dla koła miczurynowskiego. W tym roku — 10 ha! A w przyszłym zapewne wydzierżawi całe Biegonice!...

Ostatnio soltys Pietrzyk złożył podanie o zwolnienie go z obowiązków. Nie może dłużej do porozumienia z GRN i PRN.

Niech tam oni w gminie i powiecie sądzą o nas jak chcą, panie dziejku. Grunt, że nasi sąsiedzi wierzą nam i widzą, że nasza gospodarka daje korzyści. Już się zgłaszają do nas. Łasy chcą się przyłączyć do Biegonic, a i Myślec też o tym przebąkuje.

— To się akurat zbiega z inicjatywą rządu — odpowiadam — czy dlatego nie chcecie być sołtysem? Wolicie zostać przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej? Oj, Pietrzyk, zawsze z was był polityk!

Edward Pochroń

TEZY

Nowe miasto — nowej wsi

Ze miasto... Gorzej! Miasto wrogi... Miejsce, skąd płyną rozkazy, uprawiające w ruch policjantów i komorników... Miejsce, gdzie przyskaki nadzieje wielu, bardzo wielu „zbędnych gęb”, po latach wróconych rodzinie, wycieńczonych, chorych, wplutych przez mechanizm kapitalistycznego wyszku. Takie było miasto w oczach niedojętego mieszkańca wsi.

Zbyteczne jest mówić, jak jest dzisiaj. Udowodniać, że chłop widzi w mieście swego sojusznika, skąd klasa robotnicza posyła mu maszyny i nawozy, książki i filmy, skąd jadą braterskie ekipy łączności... Warto jednak zwrócić uwagę na jedno: na ogromne rozszerzenie płaszczyzny styku osobistego i rodzinnego między miastem i wsią. W ciągu ostatnich pięciu lat, między I a II Zjazdem Partii, przemysł zatrudnił wiele setek tysięcy chłopów, zamieszkałych nadal na wsi i często prowadzących równocześnie swe gospodarstwa: w okresie tym przeniosło się także do miasta wiele setek tysięcy nowych robotników. I choć zamieszkała w mieście i potwierdziła tam rodziny, na wsi spędzają one wolne dni, święta, urlopy. Na wieś dojeżdżają na okres pilnych robót polnych. Chłop, zatapiający cokolwiek w mieście, do nich przyjeżdża w godzinę. Prawie co drugi kolejarz zamieszkuje na wsi, nierazko prowadząc swe własne, mało- czy średniorolne gospodarstwo. Olszynie większość tak ukształtowanego po wojnie ruchu pasażerskiego — to chłopcy, robotnicy ze wsi, młodzież wiejska. Tłumy młodzieży wiejskiej wędrują w miastach do szkół różnorodniejszych typów, wśród których swym ubojownictwem i zapętlaniem wyróżnia się wiele dziesiątków tysięcy licea armii nowej inteligencji wiejskiej — studenci. Wszyscy oni to potężna siła, żyjąca w gąszczu zagadnień, nurtujących wieś. Praca nad nimi i z nimi, to praca nad rozwijaniem świadomości pracujących chłopów.

A tymczasem... „Nie zwałniajcie nas z pracy” zwrócili się do rady zakładowej WZPB im. 1 Maja w Łodzi robotnicy ze wsi po ogłoszeniu Tez Przedzjazdowych. Wróg potrafił wcześniej im „wyjaśnić”, „sens” uchwały o zahamowaniu odpływu rąk robotniczych ze wsi, nim zajęli się Tezami towarzysze łódzcy. Ale bywają i przykłady odwrotne. Weźmy taką hutę im. Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim. Dojeżdża do niej codziennie wiele setek robotników z 200-tu wsi. W hucie rozwinięto rzeczywistość imponującą formą pracy z tymi robotnikami. Brak miejsca pozwala jedynie wymienić niektóre z nich. Do każdej grupy takich robotników przydzielono specjalnych agitatorów, uświadamiających ich we wszystkich problemach życia zawodowego i społecznego, uprowadzono szkolenie zakładowe w miejscach zamieszkania, co pozwoliło przyciągnąć na nie również miejscowych chłopów i młodzież, zatrudniono do ich wychowania robotnik był nie mniej aktywnym agitatorom nowych metod gospodarowania. Na wieś huta kieruje brędy artystyczne i prelegentów z ciekawymi odczytami, ze wsi ściągają własnymi autobusami rodziny robotników na przedstawienia teatralne czy seanse filmowe, nierazko uzupełniając je dodatkami rolniczymi. Nie dziw, że przy takiej współpracy same tylko kursy zakładowe spowodowały założenie spółdzielni produkcyjnej w Grójcu oraz szeregu komitetów założycielskich w innych wsiach.

Bacząc jednak trzeba pilnie, by tej pracy nad robotnikami-chłopami nie pojmować zanadto jednostronnie, „politycznie”, wypaczając sens sojuszu robotniczo-chłopskiego. Przecież ta sama huta im. Nowotki nigdy nie zatrudniła się o tak żywność dla chłopów sprawy jak np. biurokratyczne utrudnienia w doprowadzeniu prądu do Jędrzejowa, gdzie mieszka 20-tu przeważnie matorolnych, robotników hut. Aktualnie są też nie tylko w kaliskiej pluszownicy reakcyjne tendencje odsuwania chłopów od awansu pod pozorem, że mają oni drugie źródło utrzymania.

W warszawskich zakładach im. Świerzeckiego 43 proc. wszystkich zatrudnionych stanowią ludzie związani ze wsią. W rzeszowskim ZBM — jest ich 90 proc. W całym kraju, u pieców lokomotyw i w szumie obrabiarek właściciele biedniackich i karłowatych zagród uczą się pracy zespolonej, uczą się cenić wspólnie miennie społeczne. Włączeni w nurt ogólnonarodowego entuzjazmu, patriotycznego współwiednictwa pracy, namacalnie, codziennie uczą się nowej polski. Rzecz idzie o to, by w coraz większej mierze uczniowie przetrwali się w nauczycieli, by czuli się przed towarzyszami pracy odpowiedzialni za podniesienie produkcji w swej gromadzie, za wynajdywanie się z obowiązków wobec państwa, za pracę świetlicy, za komitet założycielski — za coraz szybszy i pewniejszy marsz naszej wsi ku socjalizmowi.

MARIAN PIEKUT

O POKÓJ, WOLNOŚĆ I DOBROBYT NARODÓW

NIEDAWNO jeden z węgierskich dziennikarzy zwiędział budowę olbrzymiej cegielni pod Phenianem. Będzie ona dawać więcej cegły niż wynosiła zdolność produkcyjna wszystkich cegielni Korei za okupacji japońskiej. W trakcie rozmowy okazało się, że jest to niezwykła budowa. Budowniczo nie dysponowali bowiem ani okruszyną cementu, a jednak fundamenty, mocne fundamenty z kruszynowego kamienia były już prawie na ukończeniu. Budowa nie miała również specjalistów. Na 150 potrzebnych w takim wypadku techników i robotników wykwalifikowanych na olbrzymim placu



Ruszyła już odbudowa bohaterkiej Korei.

pracowało tylko 5 techników. Robotników wykwalifikowanych nie było w ogóle. Budowę prowadzono więc bez murarzy. Zamiast trzytysięcznej załogi całość robót wykonywało 600 robotników, z których olbrzymią większość stanowiły kobiety. Wśród nich nie było nikogo, kto by choć raz w życiu gasił wapno.

Niczego nie ma — wyrwało się zdumionemu dziennikarzowi. — Co więc właściwie jest? — Wola — oświadczył główny inżynier. — Jest wola. Rząd obiecał, że przyśle do pomocy żołnierzy. Jednak robotnicy postanowili zrobić wszystko własnymi siłami i zobowiązali się pracować zamiast ośmiu — dwanaście godzin.

Tak! Narodowi, którzy poznali wsieklność agresorów, który w walce odniósł zwycięstwo, nie brak woli do budowy nowego, pięknieszego życia.

ODBUDOWA I PRZEBUDOWA

Już w kilka dni po ustanowieniu działań wojennych ruszyły w Korei pierwsze pociągi. Już w kilka miesięcy potem zdolność produkcyjna zakładów przemysłu bawełnianego była dwukrotnie większa niż przed wojną. W realizowanym obecnie (1954 — 1956) planie trzyletnim przemysł ciężki zostanie odbudowany i zrekonstruowany na bazie nowoczesnej techniki. Powstają dziesiątki nowych, potężnych zakładów przemysłowych. Dzięki pomocy Związku Radzieckiego Korea rozpoczęła wkrótce produkcję wyrobów walcowanych w ilości dostatecznej dla zaspokojenia potrzeb kraju. W najbliższej przyszłości rozpoczyna produkcję fabryki obrabiarek, generatorów, sprzętu elektrycznego, motorów elektrycznych i transformatorów. W pełnym toku trwają prace nad budową pierwszej w Korei fabryki samochodów. W ciągu tych trzech lat zbuduje się 20 fabryk włókienniczych, wyposażonych w radzieckie maszyny. Niezwykle szybko odbudowuje się rolnictwo. Chłopi zapoznawają się z metodami uprawy nowych odmian bawełny, lnu, tytoniu oraz zwiększenia zbioru kokonów, które

PAŃSTWO W DŻUNGLI

W przeciwieństwie do rozkwitającego na ruinach nowego życia Ludowej Korei na innym półwyspie azjatyckim wojna trwa jeszcze w całej pełni.

Zwycięstwo wojsk ludowych w Korei poważnie ograniczyło Stanom Zjednoczonym możliwości dalszych prowokacji i awantur wojennych przeciwko Chińskiej Republice Ludowej i Związkowi Radzieckiemu. Z tym większą zaciekłością rzucili się Amerykanie do podsycania wojny w Indochinach, gdzie francuska armia kolonialna otrzymuje cios za ciosem od walczącego o swą wolność narodu wietnamskiego. Już uprzednio USA ofiarowały Francji 400 mlrd. franków na prowadzenie wojny przeciw Wietnamowi; po zawieszeniu broni w Korei dorzuciły jej prawie drugie tyle, zamogły dostawy najnowocześniejszego sprzętu, a nawet skierowały tam swych lotników.

Bohaterstwo walczy z najeźdźcami ludność wyzwolonych obszarów Indochin. Zjednoczona we Froncie Narodowym, pod kierunkiem Wietnamskiej Partii Pracy, buduje ona w głębokiej dżungli w warunkach ciężkiej wojny nową, własną ekonomikę — fabryki chemiczne, papiernicze i włókiennicze. W nieprzebranym dla oka lotnika gąszczu leśnym płoną piece hutnicze. Klasa robotnicza dostarcza na front naboję i pociski, karabiny maszynowe i armaty. Chłopi, którzy dzięki reformie rolnej stali się właścicielami uprawianych dotąd przez siebie gruntów, dokonywają pod ostrzałem nieprzyjacielskich lotników cudów bohaterstwa na polach ryżowych. I przy tym wszystkim potrafią oni z roku na rok osiągnąć coraz wyższe plony, a nawet zbierać je dwukrotnie w ciągu roku.

W ogniu walki o wolność nie zaniedbuje się walki o kulturę. W chwili, gdy we Francji, której armia rzekomo „niesie kulturę krajom zacofanym” zamyka się coraz więcej szkół i coraz więcej dzieci pozabawia się nauki, rząd Wietnamu wprowadził obowiązkowe bezpłatne nauczanie podstawowe. W kraju, który dawniej posiadał 90 proc. analfabetytów, dziś 14 milionów, czyli 2/3 całej ludności umie już czytać i pisać. W lesie pracu-

je uniwersytet z całym zespołem laboratoriów, w lesie znajdują się też dziesiątki specjalnych instytucji, przygotowujących dla młodej republiki nową inteligencję, wychodzą gazety i książki, powstają nowe kompozycje.

A NA WIOSNĘ

Niezwyknięty jest naród walczący o swą wolność. Francuzi stracili tu już czwartą część swego korpusu oficerskiego, setki tysięcy żołnierzy, wydają na „brudną wojnę” 2 miliardy franków dziennie. Na nic nie zdają się butne, od wielu lat uporczywie powtarzane przechwałki o bliskim już, rzekomo, zwycięstwie. Jeszcze nie tak dawno, w początku grudnia, gdy prezydent Ho Si Min rzucił swój apel pokojowy pod adresem rządów francuskiego, dowództwo naczelne korpusu ekspedycyjnego w Hanoi oświadczyło, że „obecnie jest niewłaściwa chwila dla rozmów”, ponieważ Francuzi „posiadają inicjatywę walk i są przekonani, że Ho Si Min w swoim znajdzie się w gorszym położeniu aniżeli obecnie”.

Nadeszła wiosna i oto świat stoi pod wrażeniem potężnego natarcia armii ludowej na umacnianą w ciągu 18 miesięcy przez Francuzów fortecję Dien Bien Fu, natarcia poprzedzonego szeregiem zwycięstw na licznych frontach Wietnamu, Patet Lao i Chmeru. Dla nikogo już na całym świecie nie ulega wątpliwości, że Francuzi poniosą klęskę jedną po drugiej, dopóki nie odejdą do swego kraju. Jednakże narody Indochin nie pragną wojny. Nie chcą, by narody spotykały się na polach bitew, by prości ludzie Francji ginęli za zyski monopolistów. Stąd też gotowość rządu wietnamskiego do rokowań pokojowych z Francją, stąd też gorące poparcie, jakie ustami swych przywódców wyraził naród Wietnamu idei genewskiej konferencji pięciu wielkich mocarstw dla przywrócenia pokoju w Azji. Konferencji, na której Związek Radziecki, Chińska Republika Ludo-

konferencję, liczą na jej odwołanie. Na samej zaś konferencji USA, podobnie jak przeciwstawiały się rozejmowi w Korei, będą sprzeciwiać się przekształceniu go na trwały pokój, jak również występować za kontynuowaniem wojny w Indochinach.

Wynika to jasno z głosów prasy światowej. Angielskie pismo „Sunday Times” stwierdziło np. 7 marca: „Departament Stanu i Pentagon (amerykańskie Ministerstwo Wojny — red.) nadal gwałtownie opierają się zawarciu obecnie rozejmu w Indochinach”.

Ale w Genewie będzie jeszcze trudniej niż w Berlinie przekonać delegację francuską, by szła na pasku amerykańskim. Amerykański tygodnik „Business Week” do brzo oddał nastroje opinii publicznej we Francji, gdy pisał: „Reakcja Paryża na zawieszenie broni w Korei brzmiąca: „Doskonale! A teraz kolej na Indochiny”. W ciągu drugiego półrocza ubiegłego roku 600 rad miejskich we Francji uchwaliło rezolucję z żądaniem zawarcia pokoju w Wietnamie. Zawieszenie broni w Korei jeszcze raz bowiem potwierdziło tę prostą prawdę, iż nie ma takich spornych problemów, których by nie można było załatwić na drodze pokojowej.

Toteż wspomniany „Sunday Times” pisał zupełnie otwarcie, że „głównym celem Francji jest pokój w Indochinach i dlatego liczy ona na brytyjskie poparcie w przekonaniu amerykańskiego oporu”. Pismo to jednocześnie podkreśla, że Londyn chętnie udzieli poparcia Francji, bowiem Anglia spodziewa się, że w Azji będzie mogła poważnie rozszerzyć swój handel z tak olbrzymim rynkiem, jakim są Chiny. Zdają sobie dobrze w Ameryce sprawę z tego sprzeczności, rozdzielających pod wpływem nacisku mas rozeklamowana jedność Zachodu. „Napiecie wśród zachodnich sprzymierzeńców w ciągu zbliżających się miesięcy będzie poważne, tak poważne, że nie będzie chyba przesadą stwierdzić, iż zagraża ono



Szkola w dżungli.

wa i inne demokratyczne państwa Azji walcząco będą o trwały pokój dla Indochin i Korei i zjednoczenie jej na zasadach demokratycznych.

CIEŻKIE DNI PODZEGACZY

Zapowiedź zwolnienia konferencji genewskiej jeszcze raz zdemaskowała podległość wojennych. Przeciwnie niej wystąpił gwałtownie Li Syn Man, bojąc się, że zamknięcie ma on raz na zawsze drogę do nowego szalenczego „marszu na Północ”, przeciwko niej zaprotestowali czangkajszczekowcy nie mogąc strawić, że największe mocarstwo azjatyckie, Chińska Republika Ludowa, będzie współdecydować o losach tego kontynentu. A cóż robi ręką, która porusza te marionetki? Stany Zjednoczone, zmuszone przez swych zachodnich sprzymierzeńców do zgody na

samemu istnieniu tego przymierza” — pisał 18 marca wpływowy dziennik amerykański „S. Louis Post”.

Za kilka tygodni rozpoczną się genewskie obrady pięciu wielkich mocarstw. Świat oczekuje od nich, że budowniczo w teatru w Phenianie i hodowcy jedwabników pod Wonsanem nie będą musieli ponownie przywdziewać mundurów dla obrony swej pracy przed nową agresją, świat oczekuje także, że profesorowie uniwersytetu wietnamskiego wrócą z dżungli do miast, by ubrać w dzisiejszych żołnierzy w wiedzę potrzebną do pokojowej odbudowy wolnej już ojczyzny. Ze wraz z wygaśnięciem ognisk gorącej wojny narody przejdą będą mogły do pokojowej rywalizacji gospodarczej w imię dobrobytu i postępu ludzkości.

Marian Piekut

ZBIGNIEW KLEJN

Spętać ręce uczniom czarnoksiężnika

Na początku marca nad zająwającym ponurej stawy atolem Bikini na Oceanie Spokojnym Amerykanie przeprowadzili kolejne próby atomowe. Tym razem z bombą wodorową. Po kilku dniach cały świat obiegły wiadomości o wynikach tych prób. Do portów japońskich zaczęły wracać kutry rybackie, które — jak zwykle o tej porze roku — donosiły połowów na Pacyfiku. Na ich pokładach — lżej i cięższej rannicy — ofiary wybuchu bomby wodorowej. Okazało się, że Amerykanie nie ostrzegali znajdujących się w pobliżu atolu ludzi o niebezpieczeństwie. W rezultacie liczba ofiar — Japończyków i Amerykanów — przekracza już 300 osób. Policja japońska postawiona została na nogi, kontrolując gorączkowo wpływające kutry rybackie, zachodzi bowiem obawa, że rybacy przywieźli mogą do kraju szkodliwie dla zdrowia człowieka ryby, które przebywały w promieniu działania eksplozji.

Gdy niespełna 9 lat temu, w nocy na 6 i 9 sierpnia 1945 roku, na bezbronne miasta japońskie Hiroszimę i Nagasaki spadły bomby atomowe, gdy w ciągu niewiele sekund zamordowano 120 tysięcy osób z ludności cywilnej, przez cały świat przebiegła fala grozy i oburzenia — nie, nigdy więcej wojny atomowej!

Dziś wiemy już z całą dokładnością, przede wszystkim z oficjalnych publikacji i pamiętników amerykańskich meżów stanu, że i tamte dwie bomby atomowe nie były potrzebne, że śmierć tych 120 tysięcy kobiet, dzieci i starców nie przekroczyła szali wojny z militarnym japońskim. Pamiętamy przecież, jak w wyniku wspianego manewru Armia Czerwona rozbiła i wzięła do niewoli w tym okresie kwiat armii japońskiej, milionowe dywizje grupowane w północno-wschodnich Chinach, jak s-ybkiem marszem wyzwała zaczęła Koreę i resztę Sachalinu, zbliżając się o kilkadziesiąt kilometrów do wysp japońskich.

Te bomby atomowe — jak się okazuje — nie były skierowane przeciw Japonii, lecz przeciw Związkowi Radzieckiemu. Chociaż losy wojny były przesądzone, nie przesądzone były losy pokoju. Gra szła o to, jakim kolejnymi potoczami się teraz dzieje świata, a wśród nich, jakimi pojżdzie historia Japonii po kapitulacji.

Argument bomby atomowej w obrazowym skrócie pokazał drogę militarystom japońskim. Nastąpiła bezwarunkowa kapitulacja i okupacja Japonii przez USA, które przejechały na siebie czuwanie nad tym, by kraj ten nie uронit ze swych zbójceckich tradycji.

wa i inne demokratyczne państwa Azji walcząco będą o trwały pokój dla Indochin i Korei i zjednoczenie jej na zasadach demokratycznych.

Sprawy międzynarodowe

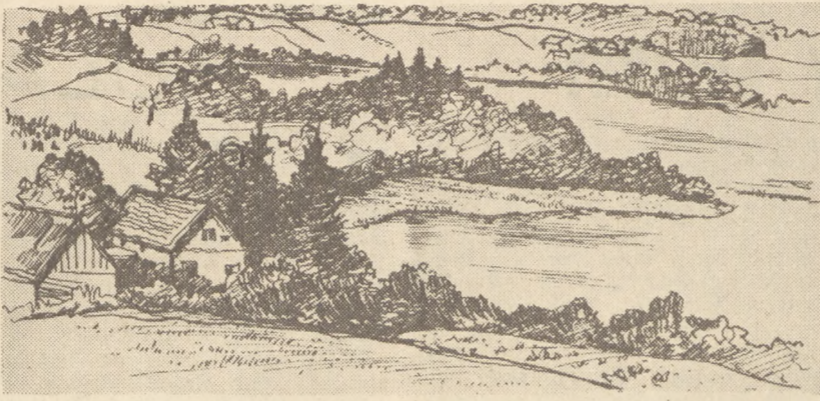
BIBLIOTEKI

W ubiegłym roku odbyły się w Węgierskiej Republice Ludowej wybory do rad narodowych. W kampanii przedwyborczej wziął aktywny udział terenowy aparat kulturalno-oświatowy. Warto poznać z jego osiągnięciami, tym bardziej, że w najbliższym czasie także i u nas rozpocznie się kampania wyborcza.

Na szczególną uwagę zasługuje działalność wiejskich bibliotek. Jako przykład może posłużyć licząca 2 tysiące mieszkańców gromada Somogyzsiili, która swa bibliotekę otrzymała w toku planu 5-letniego. W roku 1950 biblioteka ta posiadała 120 tomów i 16 czytelników. Dziś jest ona ośrodkiem życia kulturalnego wsi. Kwartalnie wypożycza się z niej 1500 książek. Kierowniczką biblioteki ma 17 lat i pochodzi z tej samej wsi.

W kampanii przedwyborczej urzędziła ona w lokalu biblioteki specjalny „kącik wyborczy”, zaopatrzony w książki i broszury dla agitatorów. Liczne plakaty przypominają czytelnikom o osiągnięciach wsi w ciągu planu pięcioletniego, o tym, że otrzymała ona koleję wskątorową, nowy garaż autobusowy, 120g lejarstką, pocztę, szkołę, teatrzyk, radio i bibliotekę. Na osobnym plakacie „Przyszli inżynierowie, lekarze i nauczyciele” zostały zamieszczone fotografie 28 młodych ludzi z tej wsi, uczących się w średnich lub wyższych szkołach w kraju i w Związku Radzieckim.

Oprócz tego, na tablicy, na której wywieszona jest prasa codzienna, zakreślone były czerwonym ołówkiem artykuły, omawiające zagadnienia wyborcze. Młoda bibliotekarka przygotowała również specjalny materiał dla młodych wyborców, który po raz pierwszy uczestniczyli mieli w tym akcie. Sama zaś, dla uczczenia wyborów, zobowiązała się powiększyć ilość książek w obiegu, a w tygodniu przedwyborczym dyżurować przy wymianie książek od godziny 14 do 24, wzywając jednocześnie innych kierowników bibliotek do współwiednictwa o zwiększenie czytelnictwa. (K.)



MONIKA WARNEŃSKA

Pejzaż warmiński — mal. Zofia Hermanowicz.

Mal. Zofia Hermanowicz

SŁOWIŃSKIM SZLAKIEM

— Owszem, mamy wśród naszych rybaków dzielnych, przodujących ludzi. Chcące poznać ich nazwiska?

Dyrektor zespołu PGR Leba, Edward Chacaj namyśla się przez chwilę.

— Na przykład: Michał Stawrosiejko, który pochodzi z okolic Grodna. Dostał niedawno Oznakę Przdownika Pracy. Hans Szimanke z Izbycy, wyróżniony ostatnio nagrodą pieniężną...

— To tutejszy rybak? — pytam, notując.

— Tak, tutejszy. Mamy ich więcej we wsiach słowińskich: w Izbycy, w Klukach... Jeśli chcecie — jutro jedźcie tam motorówką.

„Tam” — to znaczy na zachodni brzeg jeziora Lebskiego, gdzie w odolnych kąciach żyją ostatni potomkowie Słowian Nadlębskich — Słowińcy, inaczej zwani Kaszubami słowińskimi.

Izba, Kluki, Wielka Gardna, Smoldzino, Rowokół... Stare, słowińskie nazwy, których nie potrafili doszczętnie zniemczyć pruscy feudałowie i urzędnicy; bagnista ziemia, wielkie polacie mokradła, pasma potężnych wycmiałych. I ludzie, nieliczna garska ludzi, którzy przez lat dziesiątki i setki na przekór parciu germanizacyjnej fali czepiali się z rozpaczliwym uporem, zjadając siłą mowy ojczyste, gwary kaszubskiej, która stanowi jedno z odgaleń naszej polskiej mowy.

Zyla tu, krzewiła się słowińska gwara, słowińskie pieśni, opowieści, wierzenia, pokrewne i bliskie pieśniom, opowieściom, wierzeniom, które znają inne ziemie Polski.

Cicha zdaje się być i pusta wieś słowińska, rozłożona blisko jeziora, choć zaludniana przez kilkadziesiąt rodzin, chociaż idąc do bazy PGR-u rybackiego mijamy tutejszych mieszkańców, choć na drogach bawia się dzieci. Milczeniem zdaje się odcyhać surowy krajobraz, zima gorzko pachnąca pielnem, ścianami starych domów, pośród których dzwiczęła niedys mowa tutejsza, kaszubska, słowińska, polska... To tutaj, znaną polskiego jeziora Gardno padła kiedyś przed stu laty rozpaczliwa w swej tragicznej bezradności skarga żony rybaka, skaruszki, Doszy Grimieszki, zanotowana przez Hilferdinga:

„Ninja nasza starostowisko wiaro zatopili. Wszelki nauczyciele beli nemecko. Sme musieli po nemecku weknąć”. Moj chłop nie rozumie nic po słowińsku, a jo rada godaje po słowińsku i nie momo niko...”

Nie jest łatwa rozmowa z tutejszymi ludźmi. Są oni małomówni, zamknięci w sobie, milczący. Tak jak na Mazurach, tak jak na Warmii, żyjąc przez wieki całe pod rządami pruskich ciemiężców, pod ciężką pięcią junkrów i baronów — nauczyli się skrytości. — A dzieci, a młodzież?...

czarów, lasów i wydm nadmorskich. Ciężko jest rozwijać czytelnictwo wśród ludzi, którzy żyjąc w Polsce, wiedzą o niej wciąż jeszcze niewiele. Trudno jest prowadzić pracę świetlicową we wsi, gdzie nie ma LZS-u, gdzie kino objazdowe stało się przecież legendą, gdzie nie zagladają żadne zespoły artystyczne. Władze i organizacje oświatowe powiatu i województwa nie bardzo — jak widać — troszczą się o mieszkańców Kluk, Izbycy i innych wsi sąsiednich. A mieszkańcom tym, zwłaszcza młodzieży, tak potrzeba rozrywki kulturalnej w świecie, w „ich” świetlicy, do której ciągną wieczorami, choć niewiele w niej się dzieje...

Odprawy, na które jeździ Anna Kirk — to za mało. Radio, gry, książki, w które wyposażono świetlicę — to jeszcze niewiele. Trzeba zatroszczyć się o młodych, niedoświadczonych pracowników kulturalnych. Trzeba często zagladać do „tutejnych”, „zaniedbanych” wsi i to nie wyłącznie dla inspekcji, czy kontroli, wpiswanej w statystyczne zesławienia — lecz dla rzetelnej pomocy.

Dwie półki szafki bibliotecznej wypełniają książki polskie. Obok znajduje się kilka książek niemieckich. Nic w tym dziwnego, są bowiem na naszych Ziemiach Odzyskanych zakątki, do których powoli, z opóźnieniem docierała przed laty fala germanizacji — a do których teraz powoli, z opóźnieniem dociera fala polskości. Są osady, gdzie łatwiej dotąd ludziom, zwłaszcza starszym, czytać po niemiecku, przeszli oni bowiem przez lata niemieckiej szkoły. Tam, gdzie książka niemiecka winna torować drogę powiesiom Newerlego, Brandasy, Morcinka, Seibora-Rylskiego, chodzi o to, a jak ma być ta książka?

Szukam na półkach biblioteki w Klukach książek naszych przyjaciół — pisarzy NRD. Szukam książek pisarzy niemieckich, którzy odwiedzają Polskę, biorą sprawy pokoju, których dzieła są tłumaczone na nasz język i ukazują się w kilku wydaniach. Szukam książek przystępnych i jasnych, prostych i ciekawych, książek, które łatwo trafiłyby do ludzi. Lecz na próżno. Nie znalazłem tu powieści Willi Bredela, ani Stefana Hermilina, nie znalazłem Hansa Marchwitzy, ani Kurta Bartela, Elfriede Bruening ani Edwarda Claudusa. Nie ma książek o robotnikach NRD, o walce tamtejszych ludzi pracy w obronie pokoju, o festiwalu berlińskim i o przyjaźni Polski Ludowej z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Nie ma tu książek, które bez trudu znaleźć można w każdej księgarni międzynarodowej RSW

„Prasa” każdego wojewódzkiego miasta.

Znajduję natomiast w tej odludnej, zapadłej wsi pięć tomów esejów krytyczno-literackich Jerzego Lukacsa — i kilka tomów dzieł ekonomicznych Juergena Kuczynskiego.

Zamykam szafę biblioteczną z uczuciem goryczy i gniewu. — Czyż to beznamiętne decyzje, czyje nieudane ręce kierują wysyłką książek do biblioteki w starej osadzie słowińskiej, gdzie ciężko i trudno idzie walka o nowego czytelnika? Czy ludzie, lekko i niefrasobliwie kierujący tutaj wbrew zdrowemu rozsądkowi trudne rozprawy historyczno-ekonomiczne lub krytyczno-literackie, — czy ci ludzie chociaż raz pokwapili się, by zajrzeć do Kluk, do Izbycy, do Wielkiej Gardny? Czy działacze kulturalno-oświatowi z Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie i z Powiatowej Rady Narodowej w Słupsku znają tutejsze pustki?

Trzeba przyjechać do Kluk. Trzeba zajrzeć w karty biblioteczne czytelników. Nie trudno stwierdzić, że Willi Koetsch, to zarazem chętny, pilny, przodujący czytelnik. Nie trudno stwierdzić, że książka, która wderowała przez największe rąk tutejszych jest niemiecki przekład „Cichego Donu”. Ten fakt daje pole do wniosków. Są książki, które mogą i powinny trafić do ludzi miejscowych, do chłopów, i rybaków, do młodzieży. Ale te książki trzeba im dać.

Czy nie można by pomyśleć o tym, by do Kluk-wsi przecież elektryfikowanej — przybył prelegent z odpowiednią pogadanką, z przezrociami, z filmem oświatowym? Ale z pogadanką przystępną, prostą, jasną,

związaną z tutejszym terenem, nie zaś — jak to często bywa, — nagięta do sztywnych, odgórnie „narzuconych” tematów i... schematów.

Aktyw, który pozwala zamrzeć życiu kulturalnemu na wsi w kręsie robót wiosennych i letnich, pozabawia się jednej z ważnych form oddziaływania na masy chłopieckie, ciągłego ich w...wywania i kierowania nimi.

Utrzymanie ciągłości pracy kulturalnej nie jest sprawą prostą. I tu powstaje drugie zagadnienie, zagadnienie form i metod pracy kulturalno-oświatowej w tym okresie. Trzeba postawić na te formy pracy kulturalnej, które będą nadążać za tempem rozwoju życia i spraw tego okresu.

Sięgnijmy do przykładu z roku zeszłego. Aktyw kulturalno-oświatowy świetlicy gromadzkiej w Wielkim Bukowcu (pow. Starogard) wydał w czerwcu ub. roku specjalny numer gazetki gromadzkiej; przeanalizowano w niej podjęte dla uczczenia święta I Maja zobowiązania produkcyjne, które pozwoliły szybciej i sprawniej przeprowadzić zeszłoroczne siewy wiosenne. Na podstawie tej analizy omówiono potem w szeregu gazetek i blaskawic przygotowanie do akcji żniwno-omłotowej. Przebieg samej akcji analizowały cotygodniowe blaskawice i wychodziła co dwa tygodnie gazetka gromadzka.

Przyjrzyjmy się również pracy radiowej w Skoczynie w okresie skupu zboża. Komitet przygotował się do niej organizując sieć korespondentów, którzy sygnalizowali o wszystkich wydarzeniach w terenie jego zasięgu, a więc w całej gminie. Radiowęzeł operował w 10-ma formami audycji krytycznych.

Przed wszystkim satyrę. A więc na pierwszej linii pracy kulturalno-oświatowej w okresie prac wiosennych znaleźć się muszą radiowęzeł i gazetki gminne i gromadzkie. Komitety redakcyjne winny z góry omyslić plan działania. Werbować najwięcej ilość korespondentów, którzy będą dostarczać codziennych materiałów z przebiegu prac. Artykuły w gazetce, czy audycje w radiowęzle powinny nie tylko podawać fakty, lecz także analizować je — pokazywać przyczyny zarówno osiągnięć, jak i zaniedbań. I wnosić zarówno projekty upowszechnienia osiągnięć w pracy czy to gromady, czy poszczególnych gospodarzy, jak projekty i propozycje zmierzające do usunięcia trudności i zahamowań w pracy — tam gdzie one powstają. Tak ustawiona praca radiowęzłów i gazetek da efekty nie tylko w zakresie współzawodnictwa w walce o przebieg robót pólnych, ale także może przyciągnąć do pracy kulturalnej i społecznej szereg

Anna Burek



BRONISŁAW GOŁĘBIOWSKI

DROGI TOWARZYSZU SEKRETARZU!

(W odpowiedzi na list tow. Wacława Zielińskiego sekretarza PZPR w Dzikowcu)

Kiedy pisałem do Was list, na który odpowiedzieliście w poprzednim numerze, omawiając osiągnięcia, trudności i zadania w gminie Dzikowiec pow. Kolbuszowa, chciałem się dowiedzieć o waszej ziemi rodzinnej, o gminie w której mieszkacie i o jej kierownictwie — licząc na was, która trzy lata temu w kwietniu 1951 r. przyjmowała mnie w swe szeregi: o gminnej organizacji partyjnej. Dzięki Wam, Towarzyszu, z odpowiedź, która pokazała, jak rozwija się polityka Partii i rewolucja kulturalna w mojej gminie, gdzie w wiosce Mechowice pasalem, dzieckiem będąc, krowy, jak wielu obecnych robotników, techników i uczniów szkół.

W 1945 r. poszedłem do szkoły średniej i starałem się już wtedy zrozumieć, co dzieje się wokół mnie. Reforma rolna, polityczki z bandami leśnymi, śmierć dwóch PPR-owców z mojej wsi, których bestialstwo zamordowali bandyci, rabunek spółdzielni ZSCH w r. 1947 w Mechowcu, na który zareagowałem pierwszą notatką w prasie — to niezapomniane dni rewolucji ludowej. Widziałem nieugiętość Partii walczącej z bandami i jednocześnie budujące nowe szkoły (m. in. także w naszej wsi) zamieniającej palace na szkoły rolnicze dla chłopieckich dzieci, jak w Dzikowcu i Weryni. W ten sposób życie prowadziło mnie do Partii. W 1948 r., jako 15-letni wyrostek zakladam wspólnie z kolegami w Mechowcu Kolo ZMP, świetlicę i bibliotekę. Do dziś mam w pamięci żywy obraz gminy z lat 1948 do 1951. Chciałbym — dziękując za Waszą odpowiedź — podzielić się na marginesie listu niektórymi spostrzeżeniami.

Kierownictwo komitetem gminnym objęliśmy już po IX Plenum, wtedy gdy zostały ujawnione błędy i przegięcia, których nie ustrzegł się poprzedni sekretarz. Wynikały one ze słabej znajomości terenu, jego specyfiki i tradycji, które nie po-

zostają bez wpływu na bieżącą pracę polityczną.

Pamiętam wieś przedwojenną, przeludnioną, o skardawych gospodarstwach, gdzie wyszok obszarnicy panów Tyszkiewiczów i Blotnickich, oraz wyszok kulacki dochodził do najdzikszych form. Szczęścia szukano za oceanem, na Saksach, we Francji. Co druga rodzina w gminie może wymienić takich, którzy poznali ojczyznę z tych powodów. Praca była męczarnią. Pług, sierp, kosa, motyka, cepy i żarna — to podstawowe narzędzia pracy. W tej sytuacji rodził się zabobon, niewiara w ziemię, zdawanie się na wolę bożą. Pamiętam obrzędy poświęcania pól przez księży. Misjonarze nędzę „utożsamiali” z karą bożą. To wywarło silny wpływ na psychikę chłopów. Jeszcze w 1949 roku, kiedy zorganizowano cud na Osiej Górze, który odciągnął tysiące chłopów od pracy w okresie żniw, sam widziałem, jak ciężki do zlikwidowania „dorobek” zostawiła nam „galicyjska nędza” z czasów austriackich i sanacyjnych.

Wiem z listów od rodziny i znajomych, oraz z wyjazdów, że wiele zmieniło się w latach 1951—1954. Każdy skup był bitwą o sojusz robotniczo-chłopski. Chłopi brali udział w kontraktacji roślin i trzody chlewnej. W Waszym liście pokazuję te mosty prowadzące chłopów do gospodarki socjalistycznej. Ale niedociągnięcia są poważne. Będąc w Mechowcu w ub. roku jesienią słyszałem głosy zniechęcenia wśród chłopów z powodu braku w sklepach Samopomocy i w GS materiałów budowlanych. Ze zdumieniem przeczytałem w Nowych Drogach (Nr 12/53), że jest to wina w dużym stopniu GS-ów woj. rzeszowskiego. W III kwartale ub. roku rozprowadzono w woj. rzeszowskiemu tylko 58,7 proc. ogólnej ilości cementu przeznaczanego dla wsi, 63,9 proc. wapna, 84 proc. cegły, 3800 tys. sztuk cegieł

nie otrzymała wieś rzeszowska z winy PZGS i GS.

II Zjazd wskazuje, że niepodobna zwyciężyć na odcinku produkcji bez ciągłego podnoszenia wiedzy rolniczej wśród chłopów i pomocy materialnej, maszynowej i materiałowej dla chłopów indywidualnych. Zdedytowane przełamane starej niewiary w ziemię i możliwości bitwy o urodzaj, o wydajność staje się pierwszorzędnym zadaniem na terenie gminy. Można tego dokonać nie tylko przez pokazywanie takich przodujących chłopów — nowatorów, jak tow. Posłuszny, czy tow. Klecha, ale przede wszystkim przez silną akcję agitatorów i instruktorów wiedzy rolniczej. Trzech kolegów z mojej wsi uczęszcza do szkoły rolniczej w Weryni. Szkoła prowadzi poltekla doświadczalną. Kółko mizczurinowskie ma spory dorobek. Przenieść te doświadczenia na gromady, pokazać, jakie gatunki zbóż, w jakich warunkach, przy jakich metodach uprawy mogą zapewnić wyższą wydajność — to zadanie uczniów szkoły, aktywów gromadzkiego oraz instruktorów i wykładowców wiedzy rolniczej. Kiedy chłopci zaczęli stosować w praktyce doświadczenia, konieczna jest dobra praca GS i POM. Przykłady zapożyczeń, kumoterstwa, zlego załatwiania chłopów, które podaje, trzeba jak najszybciej zlikwidować. Maszyny z POM trafiają do chłopów mało i średniorolnych z oddalonych, najbardziej zapóźnionych gromad, jak Wilcza Wola, Plazówka, Mechowice rozpoczyna przełom w pólnach. Przy takich warunkach zwiększenie wydajności jest możliwe do wykonania.

Jak stwierdzić, praca polityczna w gminie, którą pokazałście na przykładzie Lipnicy, zobowiązań zjazdowych i pracy agitatorów znacznie się ożywiła. Szkolenie partyjne spełniło tu ważne zadanie. Aby skutecznie prowadzić walkę o sojusz

ANNA BUREK

O ciągłość pracy kulturalnej

Zaczynający się okres prac w polu stawia nowe i ważne zadania przed aktywnym kulturalno-oświatowym wsi. A mianowicie sprawę jeszcze ściślej powiązania pracy kulturalnej z zadaniami, jakie stoją przed każdą gminą i gromadą. W okresie bowiem pilnych zajęć w polu, w walce o wykonanie planów gospodarczych praca kulturalna na wsi jeszcze bardziej niż dotychczas musi się stać czynnikiem mobilizacji gromad i poszczególnych ludzi, pomocą w pracy — nie tylko dodatkiem do niej. Chodzi o zrozumienie wagi politycznej tego zagadnienia, o jasne uświadomienie sobie tego przez aktywno zarówno oświatowo, jak i polityczny — już teraz. Chodzi o utrzymanie ciągłości pracy kulturalnej na wsi w zbliżającym się okresie zajęć w polu.

Aktyw, który pozwala zamrzeć życiu kulturalnemu na wsi w kręsie robót wiosennych i letnich, pozabawia się jednej z ważnych form oddziaływania na masy chłopieckie, ciągłego ich w...wywania i kierowania nimi.

Utrzymanie ciągłości pracy kulturalnej nie jest sprawą prostą. I tu powstaje drugie zagadnienie, zagadnienie form i metod pracy kulturalno-oświatowej w tym okresie. Trzeba postawić na te formy pracy kulturalnej, które będą nadążać za tempem rozwoju życia i spraw tego okresu.

Sięgnijmy do przykładu z roku zeszłego. Aktyw kulturalno-oświatowy świetlicy gromadzkiej w Wielkim Bukowcu (pow. Starogard) wydał w czerwcu ub. roku specjalny numer gazetki gromadzkiej; przeanalizowano w niej podjęte dla uczczenia święta I Maja zobowiązania produkcyjne, które pozwoliły szybciej i sprawniej przeprowadzić zeszłoroczne siewy wiosenne. Na podstawie tej analizy omówiono potem w szeregu gazetek i blaskawic przygotowanie do akcji żniwno-omłotowej. Przebieg samej akcji analizowały cotygodniowe blaskawice i wychodziła co dwa tygodnie gazetka gromadzka.

Przyjrzyjmy się również pracy radiowej w Skoczynie w okresie skupu zboża. Komitet przygotował się do niej organizując sieć korespondentów, którzy sygnalizowali o wszystkich wydarzeniach w terenie jego zasięgu, a więc w całej gminie. Radiowęzeł operował w 10-ma formami audycji krytycznych. Przed wszystkim satyrę. A więc na pierwszej linii pracy kulturalno-oświatowej w okresie prac wiosennych znaleźć się muszą radiowęzeł i gazetki gminne i gromadzkie. Komitety redakcyjne winny z góry omyslić plan działania. Werbować najwięcej ilość korespondentów, którzy będą dostarczać codziennych materiałów z przebiegu prac. Artykuły w gazetce, czy audycje w radiowęzle powinny nie tylko podawać fakty, lecz także analizować je — pokazywać przyczyny zarówno osiągnięć, jak i zaniedbań. I wnosić zarówno projekty upowszechnienia osiągnięć w pracy czy to gromady, czy poszczególnych gospodarzy, jak projekty i propozycje zmierzające do usunięcia trudności i zahamowań w pracy — tam gdzie one powstają. Tak ustawiona praca radiowęzłów i gazetek da efekty nie tylko w zakresie współzawodnictwa w walce o przebieg robót pólnych, ale także może przyciągnąć do pracy kulturalnej i społecznej szereg

Anna Burek

Anna Burek

nowych ludzi — a to jest niemniej istotne.

Zeszłoroczne prace niektóre zespoły już podejmują. Np. zespół świetlicowy PGR w Golowie wyda w tym roku 60 gazetek ściennych i 80 blaskawic. Wiele z nich z góry przeznaczone na przygotowanie i omówienie prac wiosennych i letnich w polu. Trzeba, aby te inicjatywy podjęły wszystkie zespoły redakcyjne gazetek i radiowęzłów.

Są zespoły świetlicowe, które postanawiają pracować nawet w czasie najgorętszych dni „pełną parą”. Tak np. świetlica gminna w Słocinie (pow. Nowy Tomyl) w czasie zeszłorocznych żniw prowadziła bez przerwy pracę kulturalną; występy zespołu teatralnego co tydzień w każdej gromadzie, sąsiedzkie występy artystyczne w PGR Gręblewo i Piaski. Żniwa otwarte były uroczystą wieczornicą, na której program składała się m. in. inscenizacja powieści Lebrechta „Nowe życie”.

Ten przykład winien zwrócić uwagę aktywność kulturalnego na prace zespołów scenicznyc, pieśniarskich, recytatorskich w okresie wiosennym i letnim. Jasne, że nie wszystkie stać na to, by pojsć w ślady kolegów ze Słocina; decyduje tutaj siła zespołów, warunki pracy i wiele innych rzeczy. I nie o to chodzi. Ale nie podejmując wielkiej prac, muszą te zespoły uczulić się specjalnie na sprawy aktualne, na życie całej gromady.

Mogą rozwijać się w okresie prac w polu takie formy życia świetlicowego, jak cotygodniowe wieczornice, w których pisane na gorąco piosenki, kuplety, wiersze satyryczne mogłyby nie tylko odzwierciedlać życie gromady, ale również krytykować opieszałych, popularyzować pracę przodujących gospodarzy.

Powróćmy jeszcze do świetlicy w Słocinie. Zespół wiedzy rolniczej co tydzień prowadził szkolenie na aktualne tematy: np. „Współzawodnictwo i sprawne przeprowadzenie żniw i omłotów”, „Uprawy mięczurinowców upowszechniało doświadczenia przeprowadzane na polatkach, jest to dziedziną pracy, która musi być rozwijana przez cały okres wiosenny i letni, która decydująco będzie w dużej mierze o przebiegu prac rolnych. Jednocześnie trzeba sobie zdawać sprawę, że są to perspektywy przedłużenia konkursu czytelniczego, zdyskontowania jego osiągnięć.

Wreszcie ostatnie zagadnienie — ekipy łączności miasta z wsią i świetlice robotnicze. Powiat Nowy Tomyl zawdzięcza swoje sukcesy w IV etapie konkursu czytelniczego, w rozciągnięciu wsi — między innymi pracy kulturalnej świetlic szkolnych i robotniczych. Praca ta prowadzona nawet w czasie żniw i wykopków (krótkie występy artystyczne w przerwach prac, czytanie urywków książek) powinna być przykładem dla ekip łączności miasta z wsią w łączeniu pracy politycznej z kulturalną. Wyjazdy te mogą także pomóc wielu zespołom artystycznym na wsi w utrzymaniu ciągłości pracy kulturalno-oświatowej.

Powysze przykłady powinny skłonić aktywność kulturalno-oświatową wsi już teraz do przemyslenia i ustalenia pracy kulturalnej na okres wiosenny i letni.

Anna Burek

kulackiego, zagadnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego przez wypełnianie obowiązków dostaw, wreszcie sprawę założenia spółdzielni produkcyjnej — cała ta praca była aktualna, wiązała się z palącymi problemami stojącymi przed Partią, oprócz może sprawy spółdzielczości, do której gromada nie dojrzała. W ten sposób zczynaliśmy na terenie zapóźnionym rewolucję kulturalną. Rozpoczęła ona u wielu przez pracę, książkę, szkołę przełom w świadomości i życiu otwierając szerokie możliwości awansu. Mnie drogi awansu powiodły na uniwersytet stołeczny i do redakcji pisma dla aktywów kulturalnych. Innych moich kolegów do szkół, zakładów pracy i środowisk robotniczych. Jak ta rewolucja rozwija się w warunkach czwartego i piątego roku Planu 6-letniego? Stwierdzić, że słabo i widzieć przyczynę tego stanu rzeczy w małej opiece organizacji partyjnej nad sprawami kultury w gminie. Słusznie. Ale sporo mogliby zrobić ci, którzy opuścili wieś rodzinną. Piszeć o tym, że młodzież pracująca w przemyśle za mało troszczy się o świetlicę, kolo ZMP i bibliotekę. Właśnie ona powinna pokazywać jak żyją i pracują robotnicy, opowiadać o naszym budownictwie, którego przecież nie widać w gminie, ale które gmina otacza pierścieniem takich zakładów, jak Dęba, Mielec, S'alowa Wola, Rzeszów, Kolbuszowa. Ze smutkiem przeczytałem, że świetlica, którą zakładaliśmy w 1948 roku w Mechowcu jest nieczynna, nie pracuje w niej zespół artystyczny. Po II Zjeździe czuję się w obowiązku pomóc kolegom swej gromady w sprawach repertuaru, opracowania sztuk itp. Również inni koledzy uczęszczający obecnie do gimnazjum w Kolbuszowie powinni zainteresować się tą sprawą.

Przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia i życzenia owocnej pracy

Bronisław Gołębiowski

MICHAŁ MILECKI

RADY NARODOWE A SPRAWY KULTURY

Było to cztery lata temu. Ludzie z ciekawością chwytały gazetę. Jak to będzie? To już w ogóle zniesiono wojów, starostów i wojewodów? A jak to te rady narodowe mają rządzić?

Wiele wody upłynęło od 20 marca 1950 roku, tj. od czasu uchwalenia przez Sejm ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej. I nie tylko wody. Z hut i fabryk sześciolatki szeroki strumieniem popłynęły wytwory naszego przemysłu, ze szkół wyszły tysiączne kadry nowej, ludowej inteligencji, wydrukowaliśmy miliony książek...

A rady narodowe? Czy one również, w interesujących nas tutaj sprawach kultury, poszły naprzód wielomilowymi krokami sześciolatki?

W 1953 roku pracowało na wsi blisko 3000 bibliotek gminnych i 23 800 punktów bibliotecznych. Prawie połowa gmin (1400) posiadała już świetlice wzorcowe. W miastach powiatowych działało 90 Powiatowych Domów Kultury.

Oczywiście to wszystko stanowiło tylko część instytucji pracujących w dziedzinie kultury, część bezpośrednio podlegającą radom narodowym. Poza tym trzeba wymienić Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, „Artoś”, kina, teatry itp. Szeroka również jest działalność kulturalna ZSCh, ZMP, związków zawodowych, Ligi Kobiet.

W tej wielkiej pracy widać już coraz wyraźniej inicjatywy radnych, prezydium i komisji rad.

Tak np. Prezydium GRN w Opatówku (pow. Kalisz) zainicjowało w ub. r. zbiórkę złomu, a za uzyskane stąd fundusze zbudowało świetlicę w gromadzie Osuchów. Dzięki staraniom Prezydium kapela ludowa zaopatrzona została w instrumenty, a zlot czytelnicy w Opatówku był wielkim świętem miejscowej ludności, na które przybyło 450 osób. Prezydium GRN w Opatówku nie szło do tych sukcesów drogą wyszczególnienia administracyjnymi. Potrafiło ono rozwinąć własną, jedynie słuszną formę pracy — oparcie się na masach chłopskich, organizowanie ich inicjatywy przez ZSCh i komisje GRN.

„SPOKÓJ Z KULTURĄ”

Niestety, wiele rad narodowych i ich prezydium nie docenia jeszcze wagi pracy kulturalnej, nie widzi swych uprawnień i odpowiedzialności za działalność kulturalną. Oto w roku 1953 zagadnienia kultury omawiane były tylko na dwóch sesjach wojewódzkich rad narodowych. W powiatach i gminach, jak wiadomo, też nie jest dobrze. Świadczy o tym choćby fakt, że na 1400 świetlic wzorcowych dobrze pracuje zaledwie około 330. Na ogół sprawy kultury prezydium traktują jako coś marginesowego. Mimo że posiedzenia prezydium odbywają się przynajmniej raz w tygodniu, znaczna ich część nie znajduje czasu na kulturę. Rady narodowe w woj. kieleckim nie mogą się zdobyć na jeden chociażby Powiatowy Dom Kultury. Świetlice z wybitymi szymbami, zniszczonymi fortepianem, z krzesłami i ławami bez nóg, nie opalone zimą, zaniedbane biblioteki, zespoły artystyczne i czytelnice istnie-

jące... w sprawozdaniach statystycznych — to jaskrawe dowody złego kierownictwa sprawami kultury ze strony prezydium rad.

Jeśliby szukać największych ich grzechów, to wydaje się, że na naczelnym miejscu wypadłoby postawienie niedostrzeżenie i niedocenienie ogromnych, twórczych sił mas pracujących, ich wielkiego ciężaru ku kulturze. Kręcąc się w światku urzędowych papierów działacze, a takimi powinni być przynajmniej członkowie prezydium rad, często tylko administracyjnie przymierzają możliwości pracy kulturalno-oświatowej do sił jednego, czy dwóch pracowników oddziału kultury. Nierazko i tych nielicznych wysiłą „po linii” skupu i wtedy: „przynajmniej z kulturą jest spokój”.

Tymczasem miara upowszechniania kultury jest inna. Narzuca ją życie, odpowiada, krzyczy tysiącami „dzikich” zespołów artystycznych, tysiącami samorodnych instruktorów, aktorów, poetów, woła gromkim, chłopskim głosem 600.000 uczestników konkursu czytelniczego ZSCh.

Trzeba uważnie słuchać głosu mas, troskliwie pielegnować i rozdmuchiwać oddolną inicjatywę, skupiać rozstrzelone wysiłki wielu organizacji i instytucji dla likwidacji odogów kulturalnych. Bo ileż razy bwa tak, że kino sobie, „Artoś” sobie, świetlica i biblioteka — każde działa na swoje kopyto.

ODWRÓCIĆ PROPORCJE

Nie wolno nam dłużej tolerować marnotrawstwa sił społecznych i



rozpraszaną ich. Wielkie ogólnonarodowe zadania ustalone przez II Zjazd wymagają mobilizacji sił, zwiększonego, lepiej ujętego organizacyjnie, świadomego działania. W walce o wyższe plony, o więcej i lepsze towary, decyduje człowiek. O człowieka, o jego świadomość, o jego wychowanie, o dostarczenie mu niezapomnianych przeżyć, przyjemności, zabawy — szerokim frontem winna walczyć kultura.

Przedstawcie sobie taki obrazek. Noc. Wiatr dmie, klucze i szczyple dwudziestokilkustopniowym mrozem. Zimno takie, że nawet psy widocznie pochowały się w najgłębsze kąty. Żaden nie szuka. Wydaje się, że cała wieś wzięła pod pierzynę i czeka wiosny. Nie, tak nie jest. Oto skrzypnęły jedne, drugie, dziesiąte drzwi. Młodzi, i

nie tylko młodzi spółdzielcy z Kurowa w pow. kościańskim brną po zawiąanej drodze do pałacu. Tu w dawnej siedzibie magnackiej, obecnie w biurze spółdzielni produkcyjnej będą mieli próbe. Będą przygotowywał „Grzech” Zeromskiego. Kieruje nimi Wojciech Kaczmarek, członek spółdzielni, kolodziej, który wkłada w to całą duszę. Pomocy instruktorskiej nie mają. A może dąłoby się ją zorganizować. Koscian niedaleko, 6 km. Może przy niewielkiej pomocy spółdzielni — milioner zdobyłaby się na rozszerzenie swej świetlicy, na zakup kostiumów, może...

Rady narodowe nie mają obecnie aparatu, który byłby zdolny wziąć wyłącznie na swoje barki olbrzymią pracę upowszechniania kultury. Mogą jednak i powinny koordynować działalność kulturalno-oświatową innych instytucji i związków, kierując te działalności na wykonanie podstawowych zadań kultury na swoim terenie. Skupiając całość spraw terenowych w swoim ręku, rady narodowe powinny przyczynić się do większej efektywności w pracy kulturalnej, głębszego dotarcia nie tylko w terenie, ale i w dusze ludzkiej.

Słusznie mówią kierownicy wydziałów kultury, że trzeba u nich zmienić styl pracy. Na około 16 pracowników wydziału w prez. WRN, ¼ powinni stanowić operatywni działacze, a ¼ urzędnicy od pisania sprawozdań itp. Obecnie jest odwrotnie. Tu kryje się jedna z rezerw, której wykorzystanie pozwoli lepiej upowszechnić kulturę. Trzeba prowadzić walkę o rzeczywiste powiązanie się wzorcowej świetlicy gminnych ze świetlicami gromadzkimi i większe, praktycznie skuteczniejsze oddziaływanie Powiatowych Domów Kultury na świetlice wiejskie.

*

Stoimy obecnie przed powołaniem gromadzkich rad narodowych. Wydaje się więc konieczne zwrócenie bacniejszej uwagi na świetlicę w gromadzie, na pracę zarządu świetlicowego. W szczególności dążyć musimy do zapewnienia świetlicy gromadzkiej opieki ze strony aktywu gromadzkiego, który już wkrótce zasiądzie w nowej radzie i będzie uczył się samodzielnie kierować sprawami kultury w tej najmniejszej jednostce. Powołanie gromadzkich rad narodowych w sposób zasadniczy wpłynie na zmianę form kierowania pracą kulturalno-oświatową w powiatu. Wydaje się, że silniej wystąpi wówczas konieczność zjednoczenia wysiłków szeregu instytucji i organizacji, bliższego i konkretniejszego ustalenia ich terenowych zadań i odpowiedzialności za pracę w określonych gromadach. Silniej i w sposób bardziej zorganizowany będzie musiał się rozwinąć ruch łączności miasta ze wsią, po którym tak wiele sobie obucujemy w sprawach kultury.

Główne i pilne zadanie rad, to powszechniej niż dotąd, szerzej i mocniej stanąć na liniach frontu upowszechniania kultury, pewniej i z większym poczuciem odpowiedzialności wziąć w swe ręce prawo do kierowania w terenie działalnością kulturalną.

Michał Milecki

ANDRZEJ JASIŃSKI

KULACKA DOBROĆ

Na podwórzu sołtysa Gubały stary murarz wiejski Wólczuk, znany w Lacku do wieśniaków i kawalarz, stał w rozmowie z synem gospodarza piwnice na ziemniaki. Kiedy wyszliśmy z Gubałą przed dom, Wólczuk uśmiechając się zadowolony powiedział do sołtysa:

— Wpierw własne uszy bez lustra zobaczysz niż tę apteczkę... Młody Gubała pokijał z powątpiewaniem głową, ale stary nie dał za wygraną.

— Pewnie — powiedział. — Wy na kilometr przed Kisielową uciekacie. Balfibycie się pójdzie... A ja nie, sprawiedliwie jest — to idę.

Koło sprawy apteczki chodziłem już od dwu dni. Spółdzielcy prosili mnie, abym pomógł ją odebrać od Kisielowej. „Zawsze wobec obcego człowieka nie bądźcie się tak długo upierać” — mówili. Wydelegowano do tego Gubałę i Lachowską. Coż, kiedy trudno było nam się w trójkę zebrać. Jak była Lachowska, to nie było sołtysa i na odwrót.

Po drodze sołtys zaczął opowiadać:

— Przyjechałem tu z całą rodziną z Boga w końcu 1945 roku. Na nowym gospodarstwie to wiecie, tego braku, tamtego nie ma. Poszedłem na jesieni do Kisielowej i kupiłem kilka metrów ziemniaków. Zapłaciłem, ale kartofli nie wziąłem — nie były mi jeszcze potrzebne. Przyniesłem do domu, ale Kisielowa zażądała dwa razy tyle. Cóż miałem robić, kiedy w domu nie było już ani jednego ziemniaka?... Zapłaciłem...

W dużej kuchni Kisielowej nie było nikogo. Gubała zastukał do pokoju — nic. Chodził głośno szurając butami — nic. Wreszcie usiadł zrezygnowany na ławie i wbił tępo wzrok w wielki piec wykładany od dołu białymi kafelkami. Kafelki, jak i cała kuchnia lśniły czystością. Nie wiedziałem jeszcze, komu mieszkankie tę czystość zawdzięcza.

Po jakichś 15-tu minutach wyszła wreszcie do pokoju Kisielowa. Była to kobieta wysoka, postawna, czterdziestoparolatka, a może nawet starsza, tylko że nie odbiło się na jej twarzy ciężkie życie — bo go nie miała.

Początkowo mówiła spokojnie. Okazało się, że ma jeszcze jakieś książki, które chętnie odda. Są one własnością społeczną, którą tylko u niej przechowywano. Ale jeśli chodzi o apteczkę — nie da. Nie i nie. Kupiła ją przed wojną dla koła gospodyń, ale za własne pieniądze.

Krepy i mały przy niej Gubała przekonywał, że koło gospodyń płaciło składki, urządzało zabawy, że apteczkę chcą teraz wykorzystać.

Kisielowa odpowiedziała na to:

— Niech choć jedna z kobiet, która była przed wojną w kole gospodyń, powie, że dała na tę apteczkę pieniądze — wtedy oddam.

Lachowska nie przychodziła. Wyszedliśmy od Kisielowej na razie z książkami pod pachą. Gubała opowiadał mi po drodze, jak Kisielowa postępuje z mężem. Bije go często i w ogóle ma za parobka, którego nie potrzebuje opłacać.

Kiedy wróciłem do Gubały okazało się, że Lachowska tu była, ale

żona sołtysa powiedziała, że czeka na nią u Kisielowej... ale bała się pójść

Syn Gubały poszedł po Lachowską jeszcze raz. Z członków Partii i aktywistów spółdzielni produkcyjnej tylko ona jedna była w kole gospodyń. Okazało się jednak, że Lachowska też nie może powiedzieć za czyje pieniądze apteczka została kupiona. Prawda, że składki człon-



„Kulacka dobroć” — rysunek artysty ludowego, Władysława Mitala ze wsi Brzozówka, pow. Nysze, woj. Rzeszów.

kinie płaciły, dochodowe zabawy urządzała, ale kto wie na co te pieniądze poszły? — Rachunków przecież żadnych z przedwojennych czasów nie ma, a może w ogóle nie było.

Znów poszliśmy do Kisielowej. Kiedy ujrzała Lachowską, przyskończyła zaraz wołając:

— I wy, kumciu, przeciwko mnie? Listości nie macie... Jak bym wam co złego zrobiła...

Lachowska skuliła się w sobie, speszyla i zaczęła bąkać: że niby tak i niby nie. Ale kiedy Kisielowa powiedziała, że to za jej krwawicę apteczka kupiona, Lachowska nie wytrzymała.

— A całe to koło gospodyń w naszym ogrodzie pracowało. Taka niby była nauka... Ja też robiłam... Za cały dzień pracy przyszedł cebuli przewodnicząca GRN. To stanowić koło również potrafiła wykorzystac... Obiecała, na przykład, Lachowskiej pożyczkę na zakup krowy. Za starania Lachowska uprawiała jej ogród. Pożyczkę otrzymała... ale Kisielowa — na piec, który tak mnie oszłodził swoimi rozmiarami i którego kafelki szoruje za swatanie Maryska Telepko.

W 1950 roku Kisielowa zapisała się nawet do nowoutworzonej spółdzielni produkcyjnej. Próbowła i tam nie robiąc zarabiac i wykorzystywać. Ale to już były nie te czasy... Wyrucono ją za szybko...

— Różki jej pomalutku przyszedły — mówi Wólczuk — przeciągając ręką po swoich krótko ostrzyżonych, siwych włosach.

Po paru dniach pobytu w Lacku udało mi się sporządzić może niepełny, ale chyba wystarczający spis ludzi, którzy w ciągu ostatniego roku pracowali u Kisielowej:

- Antonikuwa — członek spółdzielni,
- Kisiel — mąż i zarazem parobek,
- Gruszkowska — członek spółdzielni,
- Wólczo — kuzyn,
- Gejlo — kulak udzielający „pomocy sąsiedzkiej”,
- Malczuk — kuzyn,
- Gogolo — stary parobek,
- Telepko — tak jak wszyscy, oszukiwana dziewczyna.

SPRAWA DOBREGO ZAMĄŻPOJŚCIA

Do Marii Telepko chodził — jak się popularnie mówi — młody gospodarz na 7 ha, Strzelczyk. Czy Marysę Strzelczyk się nie podobał, czy miała po prostu zbyt burzliwy temperament — nie wiadomo. Dość, że ten i ów widział ją czasem wieczorami na łąkach z traktorzystą Bajem. Maryska zaszła w ciążę i urodziła dziecko. I wtedy jak „dobry duch” znalazła się koło niej Kisielowa. Dziecko podobne bardzo do traktorzysty, ale ten zarabia 900 złotych, podczas gdy Strzelczyk jest gospodarzem całą gębą i ma tylko ojea na utrzymaniu. Strzelczyk do dziecka nie chciał się przynąć. Poszła sprawa do sądu. Kisielowa ma wszędzie znajomości, umie pisać podania, rozmawiać z adwokatami — sąd przyznał Marysę alimenty od Strzelczyka...

Chłopak nadal nie chce się zgodzić na ożenek. Ojciec powiedział: „Jak twój, synku — to bierz, żeń się”. Syn odrzekł: „Tak bym zrobił, ale nie moje...”. I sprawa dotąd jest nie wyjaśniona. Zarabia na tym Kisielowa. Obiecuje Marysę, że wreszcie namówi opornego Strzelczyka. I za to dobroć Mańka jej przedzie, szoruje podłogi (stąd ta czystość w mieszkaniu), kopie kartofle... Pracuje na Kisielową, zamierzając własną gospodarkę, a... do ślubu daleko.

SPRAWA SKLEPU I PAROBKÓW

O „dobroci” Kisielowej dowiedziałem się jeszcze tego wieczoru bardzo wiele. Siedzieliśmy u Lachowskiej. Grało radio. Przypominając sobie posiedzenie przy elektrycznym świetle i pogadac o dobroci Kisielowej. Był Sawczuk — przewodniczący spółdzielni produkcyjnej. Gubała, Lachowska i jej szwagier — wesoly murarz Wólczuk.

Sawczuk zaczął od porównania: — Teraz, widzicie — powiedział — mamy we wsi elektryczność, mamy radio, a co najważniejsze — spółdzielnię. Trudno nam idzie, ale do góry się niemy. Przed wojną pałono w Lacku „kopciuszkę”, a jak komuś na tę trochę nafty zabrakło — oświecił łbę lucywyem. Mój ojciec pierwszy raz miał prawdziwe buty na nogach, kiedy przywoziłem mu, za zarobione na budowie pieniądze, w prezencie. A tak — to wzięł na łpę bosą, a schodził obuty w łupcie.

*

Takie jest oblicze moralne i polityczne kulaka. Świadczy o tym przykład Malczuka i Antonikuwej, która pracując u Kisielowej za zastrzyki, jakie jej ona robi — nie wychodzi na pole spółdzielcze i podrywa zaufanie do wspólnej gospodarki.

Perfidne są metody kulackiego wyzysku. Perfidne i ukryte. Praca za swatanie, za zastrzyki, za lachy, za miłość. Może dlatego właśnie, że Kisielowa nie jest kulakiem 30-ty 30-sto hektarowym, nie chodzi z wielkim brzuchem i w butach z cholewami, ale paraduje w nylonach i wykonuje obowiązki wobec państwa, władze powiatowe nie dostrzegły w niej kulaka.

Zresztą, trzeba powiedzieć, że jeśli chodzi o wykonywanie obowiązków, to przysłała Kisielowej z pomocą GRN. Po wyrzuceniu ze spółdzielni zwrócono Kisielowej taką ilość ziemi, jaką poprzednio posiadała: 10,28 ha. Tymczasem GRN obliczyła, nie wiadomo w jaki sposób, że Kisielowa ma tylko 7 ha. W ten sposób może ona łatwiej wywiązać się z nałożonych na nią obowiązków.

Może te względy wpływają stąd, że niekiedy pracownicy GRN pamiętają jeszcze Kisielową w charakterze przewodniczącej? Owszem, trzeba o tym pamiętać. Bo nigdy nie należy zapominać — o czułości...

Andrzej Jasiński

RYSZARD ULATOWSKI

W STOLICY

W latach, kiedy lufek na morze chciano poszerzać o cieśninę Madagaskaru, a naszą stolicę obwoływano „Paryżem” — nasz znakomity poeta Julian Tuwim pisał o chłopach wyruszających do Stolicy:

„Do stolicy jadą wozy z „zielenizną”

Chłopki suche i dostojne
Idą bosą i na sprzedaż
Masło niosą.

Przetarbito drugie auto ciężarowe
Chłop prowadzi kulejącą
Krowę.”

Tak wyglądał ówczesny „kontakt wsi z miastem” i... ze stolicą. Szedł chłop od niej z krową na postronku, osetką masła, czy z „zielenizną”. Wygrzywał różnicę cen. Omijał pośredników, w parę groszy drożej, u bezpośredniego nabywcy spieniężyć swój lichej przychówek i swą skąpą „produkcję”. Odwiedzał stolicę za interesem. Stary Rynek i Mariensztat miały dla niego znaczenie tylko, jako place targowe.

*

Ojciec Adolfa Chłusewicza tylko raz w życiu był w mieście powiatowym, a swego miasta wojewódzkiego na oczy nie widział. Matka nie jechała podciąganiem; z Krociwicy do stacji było 15 km. Jedyńie bracia zwiedzili nieco więcej świata na służbie wojskowej.

Jedynym miasteczkiem, w którym Chłusewiczowie bywali dość często, było pobliskie Porozowo. Tam co tydzień odbywały się jarmarki. Sprzedawali, co udało im się uchwycić na 5 ha piasku. Porozowo czy Warszawa — jedna bieda gnęła chłopów do miasta.

Dzisiaj rodzice Adolfa Chłusewicza sprzedają swoje produkty państwu przez GS i punkty skupu. Stała, korzystna cena jest nie bylejaką zachętą. Tak właśnie handluje w miastem większość chłopów naszego kraju. Już nawet tradycyjna mleczarka, obnosząca się z bafkami po domach, staje się coraz bardziej anachronizmem, zabytkiem.

Chłusewicz jest jednym z 2 milionów chłopów, którzy w okresie powojennym zwiedzili naszą stolicę. W okresie wielkiego nasilenia chłopskiego ruchu turystycznego, w czasie od 19 stycznia do 16 lutego, a więc w ciągu niecałego miesiąca, na warszawskie bruki zjechało ponad 11 tys. chłopów z 3.131 gromad. Połowę stanowiły kobiety, które do niedawna jeszcze nosa bały się wychylić poza wiejski opłotek. Hłociowo przeważali chłopcy indywiduani.

Szczególnym znakiem naszych czasów jest to, że chłop nie żałuje pieniędzy, (znaczone ulgi ZSCh nie pokrywają wszystkich kosztów), aby zobaczyć Warszawę, że szuka w niej nade wszystko osobistych doznań i wrażeń, że gdzie podziwiać piękno i urok stolicy, sprawdzić legendę o jej odbudowie, powstałą z opowiadań haocznych świadków, prasy, filmu i radia.

Tow. Bierut powiedział kiedyś: „Nie ma w Polsce i nie ma na całym świecie drugiego takiego miasta, które by w równym stopniu symbolizowało i odzwierciedlało nie tylko losy i dzieje, nie tylko tragedie i wzniość, ale i duchową jaźń, psychikę społeczną swego narodu, jego hart, siłę i charakter uczuć zbiorowych, jego osobista i złożona, a wielką moc wewnętrzną, z której rodzi się bohaterstwo, niezlomność, niepospolitost i trwałość wieczysta narodu”.

Można by powiedzieć, że nasza stolica to jakby mała Polska. W kamieniu, cegle, bruku, w pałacach i kamienicach, kościołach i muzeach, parkach i ogrodach, odczyta przys-



Wszyscy budujemy naszą stolicę — malowanka zalfiapska, wykonana przez Felicję Curytowa z wsi Zaliwie, pow. Dąbrowa Tarnowska, woj. krakowski.

byz ze wsi nie tylko wielowiekowa historia miasta, ale bez mała historię całego kraju, wszystkich jego losów, całą jego przeszłość; w blokach MDM-u, Muranowa, Ochoty i Mirowskiej, w klasycznym wykroju trasy WZ, w strzelistej sylwecie Pałacu Kultury i Nauki — dostrzeże rozmach i harmonię — całą ludzką treść naszego powojennego budownictwa. Zerań i hula „Warszawa”, „Kasprzak” i „Ursus” unaocznia mu siłę, potęgę przemysłową i rozkwit naszego państwa. Zwiedzenie warszawskich wystaw, kin, teatrów zaszczepi go z najcenniejszymi dorobkami naszej sztuki, z jej tradycjami, pokaże mu jej nową treść socjalistyczną.

Jednocześnie Warszawa odsłania przed wsią z całą otwartością swoje własne potrzeby, wskazuje najbardziej przekonująco, w tym tkwi istotą sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Janina Hołoda, dojarka z PGR Czarny Strumień oświadczyła po zwiedzeniu Warszawy:

— Ież tu się buduje! Ież tu trzeba cegły, wapna, cementu i piętędzy! Jakaż tu chmara ludzi! Cały nasz PGR na jeden dzień by

nie wystarczył, żeby to wszystko wyżywić. Nasze krowy dają po 12 l mleka dziennie. Nie jest to wiele, ale dają mleko pełnotłuste, najlepsze w okolicy. Po powrocie z Warszawy postaram się zwiększyć ilość udoju do 15 l mleka dziennie.

A Waclaw Wilczak z Wysokienic pow. Skierniewice, chłop indywidualny, wspomina swoją wizytę w „Ursusie”, „gdzie wyrabiają się traktory mające ulżyć chłopom na roli” mówi:

— Widziałem jak ciężko pracują dla nas robotnicy, w gorące, przy rozpalonych piecach. I to opowiem moim rodzakom z gromady, aby wiedzieli, że nie na darmo idą nasze odstawy zboża, mleka i mięsa. Ci robotnicy, którzy pracują na nasze potrzeby, muszą mieć pod dostatkiem chleba i tłuszczu.

Czy w świetle tych faktów można się zdziwić, że prawie w każdym pociągu turystycznym, wracającym z Warszawy po 100 chłopów samorzutnie podpisuje zgłoszenie do konkursu hodowlanego?

Oto, jak Warszawa mobilizuje wies do wykonania uchwał II Zjazdu Partii.

Ryszard Ulatowski

JERZY OLBRYCHT

Mocno biorą w swe ręce życie

Co to za życie na wsi — powiedziały zetempowic Henryk Świątek z Oleksianki w powiecie mińsko-mazowieckim, gdy rozmawiałem przed kilkoma miesiącami — Co ja tu mam do roboty? Nudno, smutno... Wyjdiesz wieczerem na drogę, pogadasz z kim, albo nawet nie pogadasz, tylko postąsz i pójdziesz do domu spać.

Henryk Świątek jest właścicielem z zawodu traktorzystą, ale kiedy myśli o swoim zawodzie, to uśmiecha mu się tylko praca w mieście, w Warszawie, gdzie chciałby zostać traktorem przyczepy z materiałem budowlanym. Chociaż pilnie pracuje wiosną, latem i jesienią w gospodarstwie ojca, to jednak o pozostaniu na wsi mówi zawsze z niechęcią: — co to za życie, co można zrobić na wsi? W mieście — co innego.

Świątek nie ma racji, mówiąc, że młodzi na wsi nie ma możliwości wykorzystania swoich sił i rozwijania zdolności. Przekona go o tym wiele tysięcy chłopców i dziewcząt z gromad, spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów i POM-ów, z gminnych spółdzielni i rad narodowych.

Ileż dokonuje zetempowic Cera-nowicz i jego koledzy z Mięciierzyna w województwie bydgoskim w swojej wsi, nie lepszej od Oleksianki. Pracując oni po nowemu w gospodarstwach rodziców — ulepszejając życie byt i trzody, dbają o staranne przechowywanie obornika, założyli kilka kup kompostu, z którego otrzymują cenny nawóz organiczny, zamierzają założyć poletkę doświadczać z krzyżownicą siwem zób, postanowili uczyć się wiedzy rolniczej. Wraz z przodującymi chłopami swej gromady, młodzi z Mięciierzyna chcą torować swej wsi drogi ku nowemu, twardemu zaoferowaniu i konserwatywnemu. Jest ona pomocnikiem gromadzkiej organizacji partyjnej w wyjaśnianiu chło-

pom ich zadań wobec klasy robotniczej, rozbijając kulackie plotki, pomagając czynem umacniać sojusz robotniczo-chłopski.

Młodzi w Podchojnach w pow. jeżreńskim zalesia — mimo niesprzyjających warunków — piaszczysty stok pagórka, który od lat zasypywał piaskiem pola i obniżał ich urodzajność. Zetempowcy z Krokmiterza nad Wisłą sami zmeliłowali kilkanaście hektarów niszczącej łaki i dzięki nim chłopci hodują dziś w tej gromadzie bez mała dwa razy więcej krów. Teresa Lis z technikum rolniczego z Złotym Potokiem nauczyła ojca prawidłowo żywić krowy i już po paru tygodniach podniosła ich mleczność o parę litrów.

Jeszcze większych rzeczy dokonuje młodzież w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach. Spółdzielnia produkcyjna w Dąbrówce Szlubińskiej powstała z inicjatywy młodzieży. Młodzieżowe ognisko polowe Marii Łopuszewskiej zdobyło w tej spółdzielni kilka dyplomów i odznaczeń, a obecnie ta sama młodzież stanęła do pracy nad podniesieniem spółdzielczej hodowli. Jeden z krajowych rekordów urodzaju buraków cukrowych pobito młodzieżowe ognisko Marii Dudek w PGR A iluz młodych traktorzystów otrzymało Złote Krzyże Zastrugi za wybitne osiągnięcia w uprawie roli?

A więc — czy może czegoś dokonać młodzież na wsi, kolego Świątek? Przecież zetempowcy i młodzi z Mięciierzyna, Podchojń, Krokmiterza, Złotego Potoku, Dąbrówki Szlubińskiej, Jawora i setki tysięcy jej podobnej to wcale nie jałowi wybitnie zdolni ludzie. Różnią się oni natomiast od innych tym, że nie siedzą z założonymi rękami, lecz mocno biorą w swe ręce życie i zamieniają je na lepsze.

Jerzy Olbrycht



Nowe życie młodzieży wiejskiej — rysunki powyższe wykonał Tadeusz Miedzianowski, ludowy artysta z powiatu lubartowskiego.



ANDRZEJ TOPOLSKI

O DZIEDZICTWO WALKI

S KONCZYLAM czytanie „Pamiętki z Celulozy” Newerlego. Ujrzałam w tej powieści rzeczy straszne, nieludzkie. Biedny Szczęsny, ileż potwornych ciosów musiał znieść w swoim życiu! Czy rzeczywiście życie w okresie przedwojennym było aż tak niesprawiedliwe? — pyta młoda dziewczyna, szycielka do matrycy licealnej.

Siła realizmu powieści ukazała jej przedwojenne życie biedoty wiejskiej i klasy robotniczej z taką plastycznością, że w zestawieniu z obecnym jej własnym i rodziny położeniem — przeszłość wydała się dzwicznie straszna, nieludzka.

W tym zdumieniu możemy odczytać dwa zjawiska. Jedno stanowi piękny owoc nowego ustroju. W pokoleniu, które dziś ma 18 lat, kryteria i normy życia kapitalistycznego, mechanizm społeczny tamtego ustroju budzą odruchowy protest. Są ze świadomością i uczuciem młodzieży straszane jako przeciwieństwo życia, w którym wzrasta. Życie — zdają się mówić młodzi — nie może być straszne i nieludzkie. Ta atmosfera coraz mocniej otaczająca i przenikająca młode pokolenie ukazuje jedno z największych zwycięstw rewolucji — wyzwolenie moralne człowieka z otchłami kapitalistycznej deprawacji.

Ale w zdumieniu młodej matryzystki przejawia się i drugie zjawisko: oderwanie od tamtych czasów. Ojciec naszej Anny, który ma 66 lat, zna przedwojenne dzieje z własnego doświadczenia. To on przez dziesiątki lat pracował narola prymitywnymi narzędziami, w biedzie i trudzie, przyniety choroby.

Osiem lat miała Anna, kiedy nadeszło wyzwolenie. Koszmar lat dzieciństwa pierchnął pod naporem nowego życia. Zatarł się w pamięci opieczony terminem „okres okupacji”.

Ten okres jakby oddzielił przeszłość od teraźniejszości. A przecież w nim w spotęgany stopniu skupiły się wszystkie spieczności. Spółgowała się dawna nędza i reakcja, dawni organizatorzy tej nędzy i wyższości ukazywali się w całej rozciągłości od kulaka, obszarnika i fabrykanta aż do faszystowskiego okupanta, dyrygenta wszelkich sił reakcji. Ukazała się pełna prawda o kapitalizmie w skali międzynarodowej, kiedy to krajowe hieny znalazły się na służbie hien imperializmu hitlerowskiego i anglo-ame-

rykańskiego. Ukazała się wola ludu, walczącego o własne i narodu wyzwolenie. Ukazał się jego prawdziwy sprzymierzeniec w skali międzynarodowej — naród, który pierwszy na świecie obalił u siebie kapitalizm i zbudował ustrój sprawiedliwej społecznej i przyjaźni między narodami.

Ten pas czasu, oddzielający przeszłość od współczesności, wymaga oczywiście nie tylko odwołania się do doświadczeń dzieciństwa. Wymaga wiedzy historycznej. Wymaga jej również przeszłość, okres 50-ciu lat życia ojca Anny. I tu dochodzając, jakże często stwierdzamy, że młodzież za mało wie o bliższej przeszłości. Że niestety brak

o dziejów Szczęsnego. Dlaczego? Dlatego, że w powieści ujrzano tylko jedną stronę historii, jedną stronę prawdy życia. „Biedny Szczęsny — pisze — ile potwornych ciosów musiał znieść w swoim życiu...” A ile sam zadał ciosów nienawistnemu, dławiacemu lud ustrojowi? A dlaczego wyrósł na bohatera z nieszczęsnej ofiary? Takich pytań nie postawiła sobie Anna i nie wyczytała w powieści odpowiedzi. A przecież ta walka decyduje o treści i powieści i historii lat międzywojennych.

Rewolucyjna walka proletariatu w sojuszu z biednym chłopstwem — to jest istotna więź łącząca dziś z wczoraj. I nie czuć jej spad-

kwentnie ani nawet blisko rewolucyjnej teorii i praktyki proletariatu. Ty bierzysz po nim postannictwo lekarza. W pół wieku po nim, w Polsce Ludowej, w zmienionych warunkach.

Działając jakże inaczej, słusznie i pomyślnie niż Judym, nie wolno Ci jednak zagubić tego, co przynikało lekarzowi z Cisów — świadomości walki. Toteż walcz o jej pogłębienie w Twojej świadomości.

Wspominasz o tym, że pomagałaś rodzicom podczas wakacji przycinać buraki i opiekać chwasty w ziemniakach. „Maszyna, technika — piszesz — tyle się o tym mówi, kiedy one nareszcie ulżą mięśniom, aby tyle potu chłopskiego nie wsiąkało w czarną ziemię”. W tym wezwaniu odzywa się mięcierskość, która nie mierzy trudności, nie rozumie rozmiaru spadku po kapitalistycznym zaoferowaniu rolnictwa i przemysłu, która zapomina, że nam gołąbki same nie spadają... my je wytwarzamy, a nasza praca jest walką z przeszłością. I tak ją trzeba pojmować.

Wspominasz o tym, że kiedy wyjeżdżałaś z brygadą letnią SP, w domu matka płakała, ojciec się złościł, siostry spoglądały żalownie „a wszystko to przez sąsiadki, które naopowiadały niestworzonych rzeczy”.

Glupie sąsiadki? Czy tylko tyle? A motor wykorzystujący zaoferowanie i tak je w ruch puszczać? Tego nie zauważasz? Współczesnej walki klasowej i politycznej nie chcesz dopuszczać do świadomości, choć naciera na Ciebie nawet w Twoim domu rodzinnym?

W filmie „Lubow Jarowaja” poruszyło Cię tylko to, „ile biedna Lubow wycierpiała, wybierając między miłością do męża a ojczyzną”. Chciałabyś widzieć ludzi i kraj nasz szczęśliwy, ale odsuwasz zdumiona i wstrząśnięta obrazy dramatów i cierpień, nie dociekaż źródła przykrości, które Cię spotykają. Zmiany przyjmujesz bez oceny, bez osobistego zaangażowania się. W nowym roku szkolnym „usunęło dawnego dyrektora, miejsce jego zajął nasz matematyczka”. Tyle tylko?

Bez świadomości walki, Anno, bez osobistego udziału w niej — nie zrozumiesz przeszłości i nie potrafisz budować nowego życia tak, jak tego oczekujemy od młodego pokolenia.

Andrzej Topolski

TADEUSZ ŚLIWA

Awans młodzieży

JÓZEF Pogon w swej autobiografii pokazał, jak wyglądała emigracja młodzieży chłopskiej do przemysłu po pierwszej wojnie światowej. Ciekawe jest to porównanie objawów demoralizacji młodzieży wiejskiej w nowym środowisku, oraz przeniesienie objawów tej demoralizacji na wieś. „Morusy” — pisze Pogon — byli niemal plagą wsi: rozpędzali zabawy i wesela, poranili nieraz niewinnych ludzi nożami, wybijali szyby w oknach, wyrwali płoty i wyprawiali różne harce”. Ten tupej przyniety oni ze Śląska, dokąd z zaoferanego terenu olkuskiego wyjechało w tym czasie wiele młodzieży chłopskiej do przemysłu. Przenosili pijacki styl życia, który przejmowali chętnie kulacy synkowie rządzący się na wsi.

O podobnych objawach opowiadał mi, korespondent z Porąbki k. Sosnowca. Pijatyki i bijatyki u władzy młodzieży z tamtejszej szkoły przysposobienia przemysłowego, wśród której przeważa młodzież chłopska z obszarów woj. kieleckiego m. in. ten ze olkuskiego, ze wsi zaoferanych, biedniaków. Obok kopalni, w której również jest wiele elementu napływowego, żyje miejscowa młodzież chłopska, która prowadzi LZS, świetlice, bibliotekę. Niestety napływowa zbieranina z całej Polski nie interesuje się i nie chce się interesować pracą miejscowej młodzieży. Łączności nie ma. Istnieją natomiast antagonizmy i klótnie między „morusami” ze wsi, a „morusami” ze szkoły i kopalni. Te niezdrawą atmosferę mogłaby przełamać tylko dobra praca ZMP. Ale ZMP pracuje słabo, świetlica nie przyciąga atrakcyjnością zajęć i programu. Natomiast na czoło młodzieży szczególnie ze szkoły wysuwają się często elementy bikiniarskie, drobniemieszczackie z miasteczka i pobliskiego Sosnowca. Te zabijaki potrafią przejąć inicjatywę, którą zaprzepięcia organizacja.

Prawdą jest stwierdzenie, że wyrwana z ciemnych wiejskich oplotków, nie przygotowana odpowiednio kulturalnie i społecznie do takiego awansu młodzież wiejska jest podatnym elementem, na który oddziaływała bikiniarski styl życia, będący formą wybicia się w nowym środowisku.

Czy młodzież ma powód wychodzić do przemysłu ze starą ojcowską „żyłką” emigrantów, aby dochrapać się zarobku, bogactwa? Ojcowie wszak otrzymali ziemię z reformy, albo na Ziemniach Odzyskanych i powodzi im się względnie dobrze. Tym więc groźniejsza jest pułapka zabaw i towarzysstwa imponującego miejskim szykiem i awanturnictwem, pijatyką i bezcelnością w odnoszeniu się do ludzi. Dla obrony przed tą pułapką brak gotowych norm moralnych i zwyczajowych w zupełnie nowym, nieznanym środowisku. A jeśli równocześnie brak czepi opieki, tej podstawowej porcji wychowania i kultury, zainteresowań intelektualnych i poznawczych, które mogłyby skierować uwagę młodego chło-

wieka na właściwe sprawy? Każdy awans społeczny wymaga od jednostki nowej świadomości, poważniejszych i trudniejszych zadań nie tylko produkcyjnych.

W 1950 roku byłem kierownikiem zespołu teatralnego w jednej z wiosek woj. rzeszowskiego. Wystawialiśmy wtedy Skalki „Kozie mleko”, sztukę o założeniu spółdzielni produkcyjnej. Główne role w tej sztuce — to chłopak spośród biedoty, który jest inicjatorem założenia spółdzielni we wsi i córka kulaka, która go kocha, ale jej ojciec jest oczywiście głównym wrogiem spółdzielczości, a więc i jej ukochanego. Role te otrzymali: Romek — ZMP-owiec, inteligentny choć jeszcze mało wyrobiony i o czytaniu i Władka — dziewczyna o podobnych cechach. Próby łączyliśmy przeważnie z rozmowami, słuchaniem radia, wypożyczeniem książek, krótkimi wieczorkami tanecznymi. I problem sztuki ich wywróżył się w pewnym sensie w ich życiu i dalszych losach. Pokochali się i pobrali, choć ich pozycje społeczne we wsi też były podobne do sytuacji w sztuce. No, ale „konfliktu” nie było, bo była Nowa Huta pod Krakowem. Wyjechali tam i już po roku głośno było w całej Polsce o Romku, jako człowieku przodowniku w pracy. Przejął się na partyjną rolę odgrywaną w sztuce w zespole wiejskim nie tylko od strony osobistej, ale także od strony społecznej.

Jasne jest, że to nie był główny motyw takiego a nie innego postępowania, ale początek edukacji kulturalnej, którą Romek wyniósł z gromady, jej kierunek i treść ideowa — były słuszne i dawały gwarancję, że z dalszym awansem społecznym będzie podążał awans kulturalny drogą samokształcenia, czytania i zainteresowań artystycznych - kulturalnych. Tak też było. Przed wyborami do Sejmu PRL w 1952 r. robotnicy Nowej Huty wysuwają go na kandydata na posła. Obecnie reprezentuje on robotników nowohuckich w Sejmie. A zaczęło się od pracy kulturalno - artystycznej w zapałkach wsi rzeszowskiej.

Dlatego nad tym warto się zastanowić? Przecież obecnie sprawą zasadniczą wagi jest awans na wsi, widzenie perspektyw pracy w terenie.

Warto dla trzech powodów. Po pierwsze po to, aby zwrócić uwagę na konieczność wzmocnienia pracy kulturalnej z tą młodzieżą, która pracuje już na budowach w ośrodkach przemysłowych. Po drugie, aby zwrócić uwagę na to, czy młodzież przyjeżdżając w odwiedzinach do wsi rodzinnych umacnia sojusz robotniczo - chłopski, pomaga własnej gromadzie w rozwoju, czy przynosi bikiniarski styl życia, pijajstwo i rozbijanie się. Po trzecie, to konieczność, aby pogłębiać awans społeczny przez awans kulturalny tego aktywu, który zostaje na wsi i kieruje rewolucją gospodarczą i kulturalną w terenie.

— Tak, ale to na powietrzu, zimno.

JAN RYSZARD PRYMICKI

TAM, ALE I TU...

P RZY każdym stoliku siedzą podróżni, którzy tak samo, jak ja, znaleźli się o północy na stacji w Koluszkach. Niektórzy już śpią, inni popijają herbatę. Pod oknem dwaj chłopcy. Ciekawe, co oni robią o tak późnej godzinie? Jeden z nich pali papierosa. „Uciekinierzy”? Proszę o herbatę i siadaj przy nich. Wygląd zewnętrzny i język wskazują, że są ze wsi. — Dokąd jedziecie? — spytałem. — Do Zabrza, do szkoły górniczej.

— To już skończyliście szkołę podstawową? — Nie. — I jeden zaczął wyjaśniać dłaczego? Bo matka sama ziemi nie ma, a jest ich czworo w domu, to musiał pracować u gospodarza — już sześć lat pracował — czasu na naukę nie było. Skończyli sześć oddziałów. — Jaki to Zabrze, do szkoły górniczej? — Dłaczego jedziecie aż do szkoły górniczej? — Nie bardzo umieli odpowiedzieć. W końcu jeden rzekł: — Bo tam uczą na maszynach. — A przecież w Kutnie jest szkoła rolnicza i fabryka maszyn... traktory, maszyny rolnicze. — Tak, ale to na powietrzu, zimno. — A jak wy sobie wyobrażacie pracę w kopalni?

Jej pasli do poznania dziejów, które w olbrzymiej części należą już do historii, ale również należą do współczesności, bo budownictwo nowego życia socjalistycznego rozwija się w walce ze spadkiem zaoferowania, w walce z wrogiem klasowym, wspomaganym przez imperializm, w walce o podniesienie stopy życiowej mas narodu, w walce zaniem z reszatkami stanu, jaki panował u nas lat temu jeszcze niewiele. W walce z upośledzeniem kulturalnym, z zaoferowaniem, z zabobnem i starymi nawykami.

Cóż więc leży u podstaw zdumienia Anny? Brak świadomości walki klasowej, walki o nowe życie. Poczuła się całkowicie oddzielona

od kobierca, to znaczy wkroczyć w nasze nowe życie po omacku, z optymizmem, któremu brak czułości, z aprobatą, której brak kryteriów wyboru, z gotowością do pracy, w której brak zwioliu walki, przewyżczenia starego i w walce budowania nowego.

Droga Anno! Pragniesz zostać lekarzem i wrócić do rodzinnej wsi, do Twojej gminy. Chciałabyś być takim lekarzem, „jakim był E. Makim z powieści, której tytuł — piszesz — i autora nie pamiętasz”. Ale z lektury szkolnej pamiętasz chyba doktora Judyma z „Ludzi bezdomnych” Zeromskiego. Wplątany był w walkę, choć dobrze nie umiał walczyć, bo nie stał konse-

Znów spojrzeli na siebie, nie wiedząc co powiedzieć.

— Zresztą w tej szkole rolniczej w Kutnie źle jest. Było od nas dwunastu, to dziesięciu uciekło do domu.

Dłaczego? Nie wiedzieli.

— A we wsi jakieś pracy nie było?

— Chyba u gospodarza paść krowy.

— A czy u was spółdzielni nie zakładają?

— Ma powstać, bo część chłopów zapisała się, ale my nie chcemy pracować na wsi, bo co tam, takie kozie Dąbrowice! W mieście to zawsze inaczej.

Opowiedzieli jak miesiąc temu przyjechał do wsi jeden z urlopu, z kopalni, jak opowiadał ile zarabia, jak żyje, widzieli jak był ubrany.

— Nam też dadzą zaraz umundurowanie. Pisali nam o tym w liście.

Pokazali ten list. W odpowiedzi Anieli Kacprzak dyrektorka szkoły donosiła: „Uczniowie otrzymują: miejsce w nowoczesnym internacie, 288 zł stypendium i rozrywki kulturalne”.

— A wsi, matki, rodziny nie będziecie wam żal?

— Chyba tylko matki. Bo tych,



którzy nas tłuśli, jeszcze by żalować?

Nie dziwiłem się, że młody Kacprzak z taką nienawidzią odezwał się o „gospodarzach”, u których walił cepami małą zaledwie 10 lat — A czy nauczyciele z waszej wsi wiedzą o waszym wyjeździe?

W tym momencie megoan przerwał naszą rozmowę zapowiadając pocłag do Stalinogrodu. Chłopcy zwrwali się i bez pożegnania wybiegli na poron.

Zostałem sam. Nie wiem po raz który zadałem sobie pytanie, czemu ci dwaj opuszczali wies? Bieda w domu, ciężka praca u „gospodarzy”, brak perspektyw na polepszenie życia — wylczyłem w myśl. — Czy tylko? Czemu chłopaki machali ręką na

swoją wies? „W mieście zawsze ina- czej”.

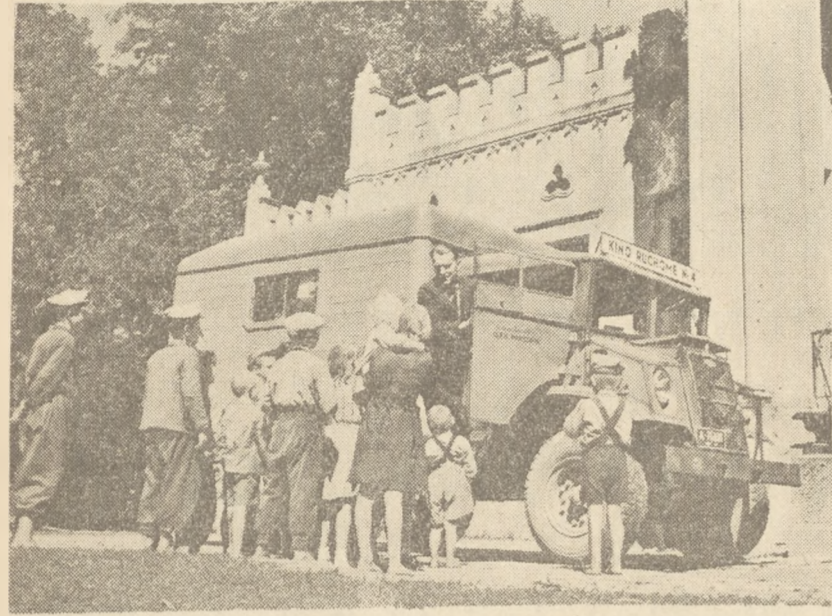
Czy tylko dlatego? „Chłopcy otrzymują miejsce w nowoczesnym internacie, 288 zł stypendium, rozrywki kulturalne”. Mundur. Kilka- kroć o nim wspominali. Pociągnęła ich zatem zapowiedź natchmiastowej zmiany ich położenia. A gdy- by to wszystko dostali w szkole rolniczej w Kutnie? Chcieli się wszak uczyć pracy na maszynach. Faktem jest, że czmychają ze wsi w chwili, gdy powstaje w niej spółdzielnia produkcyjna, która za dwa lata dałaby młodym mechanikom pracę, dobre zarobki, otwo- rzyłaby przed nimi perspektywy życia socjalistycznego na wsi, uka- załaby piękno i radość tego życia,

Jan Ryszard Prymicki

WACŁAW PALIK

KIEROWNICY KIN WIEJSKICH

Mamy łącznie 1500 kin wiejskich stałych i obwodowych. Mamy zatem półtora tysiąca kierowników nowych na wsi placówek kultury i sztuki. Noszą oni tytuł taki, jak kierownik szkoły, jak kierownik świetlicy, ale pozycji równiej tamtych jeszcze nie zdobyli. Dlaczego jej nie zdobyli? I, czy takie zadanie w ogóle przed



nimi stoi? Oto pytania, nad którymi warto się zastanowić.

Porównajmy dla przykładu świetlicę z kinem. Przedstawienie amatorskie, taniec czy pieśń chóru jako wytwór pracy świetlicowej, bywa oczywiście mniej dojrzale i sugestywnie w wykonaniu, niż film, dzieło sztuki tworzone przez pisarzy, zawodowych aktorów i najlepszych reżyserów. Ale kierownik świetlicy bierze udział w wyborze imprezy artystycznej, w ukształtowaniu jej treści i formy. Przechodzi w tej pracy rolę kierownika literackiego, reżysera, często i aktora. Ma więc poczucie, że to on oddziaływa na widzów, że to on ich przeobraża i rozwija kulturę, nowe gusty i poglądy. Zakres jego prac obejmuje często inne dziedziny — czytelnictwo, odczyty, dyskusje, gazetkę itp., gdzie też występuje jako inicjator, doradca, lub autor.

W innym położeniu znajduje się kierownik kina. Otrzymuje on film gotowy. Dla pokazania go publiczności staje przed zadaniem natury organizacyjnej i technicznej. Opieka nad salą, reklama, sprzedaż biletów i wyświetlenie — są to procesy, które nie zaliczamy prawie o treść filmu oraz ich artystyczne wartości. Film na ekranie jest wynikiem działania aparatury i pracy wykwalifikowanego w obchodzeniu się z nią technika. W pierwszym rzędzie kierownik kina uchodzi za technika „czarodzieja”, jak mówią dzieci, w drugim — za administratora przedsiębiorstwa rozrywkowo-kulturalnego, w trzecim dopiero, najślabiej — za działacza kulturalnego.

Porównywalny go z kierownikiem świetlicy. Różnica tkwi nie tylko w tym, że kierownik kina nie bierze udziału w stworzeniu widowiska artystycznego, ale również w tym, że kiedy świetlicowca prace organizacyjne i techniczne pechają do tworzenia działalności kulturalnej, kierownika kina oddziela i zaciągają poza jej obrębem.

W miastach przy wielkiej publiczności, zmiennej i nieznanej publiczności sprawa jest prosta. Kierownik kina — to dyrektor specjalnego rodzaju produkcji. Ale na wsi? Tu publiczność jest znana, we własnej gromadzie prawie po sąsiedzku, w dalszym — z pozycji działacza politycznego i gospodarczego. Na wsi kino stanowi jedną z nowych i nielicznych w ogóle form zaspokojenia potrzeb artystycznych, rozbudzania zainteresowań, pogłębiania wiedzy i kultury. Toteż w małej skali społeczno — przestrzennej nabiera znaczenia ważnej instytucji lokalnej. Jej wpływ staje się uchwytany do sprawdzania. Uchwytany rodzaj, stopień i zasięg oddziaływania. Obserwacje czynione w tym kierunku konkretyzują politykę kulturalną kina, jego misję i odpowiedzialność społeczną.

Kierownik kina ma wszak plan „produkcyjny” — osiągnąć określoną ilość widzów. Aby plan wypełnić nie wystarczy zalety dobrego operatora — technika. Trzeba przedzierzgnąć się w skórę administratora, który często walczy z Radą Gminną o dobre warunki lokalowe (duża sala, ogrzana, wyposażona w miejsca siedzące, nie wykradana na zebrania, zabawy itp.). Leczy i ta rola nie wystarczy. Zdobycie publiczności — to znaczy reklamować filmy. Kiedy kierownikiem jest tylko technik, reklamuje tak, jak w miastach: przez afisze i gablotki. Ale w miastach propagują filmy również recenzje w gazetach.

Jeśli kierownik kina sięga do tego środka, wówczas wyraźnie już przekracza granicę, jaka oddziela pracownika technicznego od aktywisty kulturalnego. To się niestety zdarza jeszcze rzadko. Na kierowników kin powoływano bowiem zazwyczaj ludzi, którzy okazali ochotę do przeskolenia na „traktorystów kinowych”. A czy majster od aparatury filmowej ma również zadania do działacza kulturalnego — o to nie pytano. I to się mści.

Reklama wymaga od kierownika kina głębszego zainteresowania sa-

my sztuką filmową. Staje on w sytuacji podobnej do bibliotekarza. Tamten — książki, które pożyczają, ten — filmy. Tamten uczy się rozumieć problemy zawarte w powieściach, ich artystyczną wymowę, ten analogicznie — w filmach. Obaj winni się wyrobić na znawców i miłośników sztuki, która propagują w warunkach lokalnych. Obserwują wszak równocześnie spontanicznie

czonych, 2 PGR oraz Państwowa Stadnina Koni. Tutaj kierownik kina, Owczarek, pewien był powodzenia filmowego o tematyce spółdzielczej i rzeczywistości, nie zawiodł się. Do najpopularniejszych należą: „Hojne lato”, „Ziemia woła”, „Wesoły jarmark” i „Kawaler Złotej Gwiazdy”. Przez długi natomiast czas zawodził się na współpracę GRN i ZSCH przy propagowaniu specjalnych dodatków agrotechnicznych i kronik rolniczych. Ale czy właściwy wybrał adres? Zarządy spółdzielni i PGR-ów więcej tu mogły zdziałać. Owczarekowi wszak nie tylko szło o „zalecanie” filmowych zestawów rolniczych, nie szło o samą frekwencję i wypełnienie planu. Trafnie wyczuwał, że socjalistyczna organizacja pracy w gminie stwarza najlepsze warunki dla nauki rolniczej. Chciał, aby się ona rozwijała powściązanie i systematycznie. Błądził początkowo, upatrując w GRN jedynego tej akcji opiekuna i patrona. Błądził, ograniczając „wymarzony kurs agrotechniczny” do oglądania samych dodatków filmowych. Ale postawiwszy sobie szerszy cel, godny działacza oświatowo — kulturalnego, błędy pomału poprawiał, odnajdując nowe rozwiązania.

Słusznie bolała go obojętność GRN dla postępu rolniczego w gminie uspołdzielczonej, brak zrozumienia dla podnoszenia kultury w gromadach, które rozwijają nowe, socjalistyczne życie. W tej „wojnie” z GRN osiągnął w rezultacie niemały sukces. Prezydium zmieniło postawę. Została wspaniale odremontowana świetlica, zaopatrzona w radio, bibliotekę i gry. Wtedy Owczarek zdał sobie sprawę, że popularny i powszechny kurs wiedzy rolniczej trzeba oprzeć równocześnie na dodatkach filmowych oraz pogadankach i dyskusjach spółdzielców i pracowników PGR. Te akcje przeprowadzał już bezpośrednio z zarządami spółdzielni i kierownictwem PGR-ów. Wrócić się okazało, że gmina zyskuje więcej niż „kurs rolniczy”.

Do najbardziej popularnych dodatków agrotechnicznych należały w roku 1953 — „Chleb ojczyźnie”, „Uprawa lnu i konopi”, „Kopcowanie ziemniaków”, „Oborniki”, „Zimny chów cieląt”, „Podorywki zimowe”, „Złota na piaskach”, „Pierwszy plon”, „Guz bydłęcy”. Dlaczego te właśnie? Bo trafiły w potrzeby, trudności i osiągnięcia. Praktyka pracy w spółdzielniach i PGR-ach odpowiadała swoim doświadczeniom. Toczył się przez miesiące nie „szkolny kurs” ale narady wytwórców, wymiana doświadczeń w kręgu zobowiązań i współwładnictwa między gospodarstwami zespolowymi i poszczególnymi gałęziami produkcji rolnej. W nowej świetlicy zakorzeniła się nauka rolnicza, racjonalizatorstwo, pogadanki i dyskusje, czerpiące stałe bodźce z dodatków filmowych lub całych zestawów.

Dodatki rolnicze od roku umacniają swe prawo obywatelstwa w kinach wiejskich. Kierownicy kin dostrzegają wpływ, jakie one wywierają. Tak np. w Łukcie (woj. olsztyński) i okolicy powstało kilka poletek doświadczalnych kapusty abisyńskiej, kukurydzy, upraw ląkowych itp., tak np. w pobliżu Czarniej (woj. koszański) trzy koła mierzwińskie. W Biesalu (woj. olsztyński) chłopci zastawiali sieć rzędowy i maszynowe rozsiewanie nawozu. Wszystko to pod wpływem filmowych dodatków rolniczych. Ale w listach kierowników kin informacja jest się najczęściej uogólniona, bez większej ścisłości i konkretności, że kino wywarło jakiś wpływ — tym się zadawala. A to nie dobrze. Kierownik kina, jako działacz kulturalno — oświatowy, winien mocno wiązać swoją placówkę z innymi ośrodkami i organizacjami społecznymi. Nie liczyć na wpływ żywiołowy kina. Przykład kierownika Owczarka jest do naśladowania również w wsiach indywidualnych. Tu trzeba oprzeć się o instruktorów rolnych i GRN, o produujących chłopów i mierzwińców, o zespoły uprawowe, Koła Gospodyń, POM, GOM itd.

W Jaworzynie działają aż dwa zrzeczenia sportowe. W drugiej obok kina wielkiej sali stałe są urządzone imprezy artystyczne albo „przez śpiewaków przyjeżdżonych” albo przez „klub amatorski”. Czyżby ci sprzymierzeńcy podchowali ludność najbliższych wiosek do „bezbrodnych komedii”? Jeśli tak — trzeba bronić kina, tzn. bronić tych rodzajów filmów, które nie bawią ale uczą, które nie spływają życia lecz ukazują jego głębszy sens społeczny i historyczny. Bronić już tam, w samej pracy sojuszników ośrodków. Przyjrzyć się praktyce zrzeczeń sportowych. Czy poprzestają na kopaniu piłki? Czy wiążą zabawę sportową ze świetlicą, czytelnictwem, pracą w rolnictwie itd. Bo bez takiego powiązania groźna byłaby ta „bezbrozka”, jako wytyczna dla repertuaru kina.

W gm. Krasnowice (woj. wrocławskie) na 9 wsi — pięć jest uspołdziel-

czonych, 2 PGR oraz Państwowa Stadnina Koni. Tutaj kierownik kina, Owczarek, pewien był powodzenia filmowego o tematyce spółdzielczej i rzeczywistości, nie zawiodł się. Do najpopularniejszych należą: „Hojne lato”, „Ziemia woła”, „Wesoły jarmark” i „Kawaler Złotej Gwiazdy”. Przez długi natomiast czas zawodził się na współpracę GRN i ZSCH przy propagowaniu specjalnych dodatków agrotechnicznych i kronik rolniczych. Ale czy właściwy wybrał adres? Zarządy spółdzielni i PGR-ów więcej tu mogły zdziałać. Owczarekowi wszak nie tylko szło o „zalecanie” filmowych zestawów rolniczych, nie szło o samą frekwencję i wypełnienie planu. Trafnie wyczuwał, że socjalistyczna organizacja pracy w gminie stwarza najlepsze warunki dla nauki rolniczej. Chciał, aby się ona rozwijała powściązanie i systematycznie. Błądził początkowo, upatrując w GRN jedynego tej akcji opiekuna i patrona. Błądził, ograniczając „wymarzony kurs agrotechniczny” do oglądania samych dodatków filmowych. Ale postawiwszy sobie szerszy cel, godny działacza oświatowo — kulturalnego, błędy pomału poprawiał, odnajdując nowe rozwiązania.

W gm. Krasnowice (woj. wrocławskie) na 9 wsi — pięć jest uspołdziel-

TADEUSZ HUSSAK

Książka idzie w teren

Dziś, kiedy cały nasz kraj obiegają doniosłe uchwały II Zjazdu, warto zastanowić się nad tym, jaką książkę i jakimi drogami otrzyma czytelnik wiejski w roku 1954, w dziesiątym roku naszej niepodległości.

A więc: plany wydawnicze i ich realizacja.

Zacznijmy od książki rolniczej. Jest to domena Państwowych Wydawnictw Rolniczych i Leśnych.

Już w drugim kwartale bieżącego roku ukazały się: „Poradnik ochrony roślin”, „Poradnik hodowli świń”, „Poradnik przodownika weterynarii”.

Ogółem ukazało się około 15 poradników, nie licząc wydawnictw o zbliżonym do nich charakterze, jak np. „Maszyny i narzędzia w gospodarstwie rolnym” czy „Uprawa ogrodek przyzagrodowych”.

Równocześnie, by zaspokoić bieżące potrzeby, ukazały się nowe nakłady stale poszukiwanych oddzielnych tytułów, jak: Lewandowskiego „Chów bydła”, Kielanowskiego „Chów świń”, Dubiskiej „Chów kur”, Gorączkowskiego „Sad”, Kielanowskiego „Jak zwiększyć mleczność krów”, Szumana „Króluki” itp.

Na szczególne podkreślenie zasługują dwie bardzo oczekiwane pozycje: „Jak gospodarować” — Poradnik dla chłopów indywidualnych oraz „Poradnik gospodni wiejskiej”.

Prace redakcyjne nad tymi tytułami są w stadium końcowym i już w III kwartale br. należy oczekiwać ich w sprzedaży. Te dwie pozycje wydawnicze, to pierwszy i poważny krok zmierzający do zaopatrzenia w podstawową książkę chłopca gospodarującego indywidualnie.

Oba te tytuły przewidziane są na razie w nakładach od 25 do 30 tysięcy egz. pozostałe zaś poradniki w nakładach od 10 do 20 tysięcy.

Obok poradników o poważnej ilości wydawnictw dla gospodarstw indywidualnych PWRIL przewiduje wydanie w roku 1954 szeregu popularnych tytułów dla spółdzielców i młodszych wiejskiej organizacji rolnictwa.

Będą to m. innymi także wydawnictwa, jak: „Gospodarka paszowa w spółdzielni produkcyjnej”, „Brygada polowa w spółdzielni produkcyjnej”, „Normy wzorcowe w spółdzielni produkcyjnej”, „Poradnik księgowego w spółdzielni produkcyjnej”, „Notatnik — poradnik przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej”, oraz szereg tytułów omawiających osiągnięcia produjących spółdzielni produkcyjnych i produjących kolchozów w Związku Radzieckim.

Wydawnictwa te zebrane są w szereg biblioteczek lub serii jak np.: „Biblioteczka — produjące rolnictwo — produjące rolnicy”, „Biblioteczka Upowszechnienia Wiedzy Rolniczej” — dwie serie w kilku mutacjach, „Biblioteczka doświadczalnika — mierzwińca”, „Biblioteczka traktorzysty” i szereg innych.

JÓZEF TOKARCZYK

Nauczyciel w zapadłej wsi

Miejszyna to średniej wielkości wieś położona za „zapłociem”. Wokół lasy, do powiatowego Złota bardzo daleko, do najbliższego miasteczka będzie 15 kilometrów. Wieczorne plotki, pogawędki przy papierosie na placu za kościołem, trochę wódki po wypłacie — stanowiły jeszcze do niedawna główne atrakcje kulturalne.

Przybyło nas dwóch młodych nauczycieli z „odsieczki” w roku szkolnym 1951/52. „Odsieczka” była konieczna nie tylko dlatego, że szkoła podciągnęła się do VII klas, ale i dlatego, że jej działalność towarzyszyła obojętności gromady. Do nauczycieli chłopcy byli z góry uprzedzeni, zwłaszcza gdy chodziło o młodych.

Nasza trójosobowa rada pedagogiczna opracowała konkretny plan działania. W pierwszym etapie pożyliśmy główny nacisk na pozyskanie sobie sojuszników. Droga wiodła prosto przez szkołę. Wysoka jakość lekcji, dobre wyniki naukowe, atrakcyjność wykładów i ćwiczeń to były czynniki pozwalające na zdobycie zaufania młodzieży.

Drugi etap naszej działalności — to walka o pozyskanie domu rodzicielskiego dla spraw szkoły. Jakaś siła przyciągnęła część chłopów do szkoły? Drwali i traczy porwał mickiewiczowski opis lasu, chłopów wzruszyła Maria Konopnicka.

Weszliśmy w następny etap. Wybierałem niestrudzenie takie książki dla młodzieży, które mogły być i przez starszych czytane. Prus, Kraszewski i Orzeszkowa z miejsca zdobyli czytelników. Za książkami posłała prasa. Zachećliśmy do masowego abonamentu posród młodzieży. Wiadomo „Gromada — Rolnik Polski” niezbyt dla dzieci potrzebna literatura, lecz cała rzecz w tym, że młodzież przeniósł te gazety w rodzinne domy, sobie zostawiając „Sztandar Młodych”. W odrobinie od książek — gazety wprowadzały chłopów we współczesność, mimo to bezpośrednio agitacja polityczna spaliła na panewce. Poruszanie takich zagad-

Sprawy szczególnej wagi staje się zagadnienie szybkiego doprowadzenia tych książek do zainteresowanych odbiorców.

Z inicjatywy Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich oraz Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” wieś otrzymała już w najbliższym miesiącu szereg niezwykle cennych i popularnie opracowanych wydawnictw z zakresu oświaty sanitarnie, a mianowicie: w serii „Rady dla matek” tytuły takie, jak: „O karmieniu i pielęgnowaniu niemowląt”, „Jak chronić dziecko przed chorobami zakaźnymi”, „Gdy dziecko boli brzuszek”, „Jak zachować dziecko w czystości i zdrowiu”, „Krzywica” i inne, w serii „Zdrowie



dla wszystkich” — tytuły „Higiena kobiecy”, „Będę matką”, „Krótki poradnik sportowca wiejskiego” i szereg innych.

Wiele z wymienionych tutaj wydawnictw ukazało się w masowych nakładach, przekraczających niejednokrotnie 100.000 egz.

Niemniej bogato przedstawiają się zamierzenia poszczególnych wydawnictw na odcinku literatury pięknej i młodzieżowej. Obok znanej już serii „Książka Nowego Czytelnika” wydawanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik” w teoretycznych planach wydawniczych znajduje się tak zwana „Złota Biblioteczka” złożona z najlepszych wydawnictw „Czytelnika”, MON i PIW, wydawana starannie w jednolitej płócienniej oprawie, obwołuje, drukowana odpowiednią czcionką oraz z ilustracjami, przy czym cena poszczególnego tytułu będzie wahać się w granicach od 4 do 10 zł. W planie „Złotej Biblioteczki” przewidziane są m. in. takie pozycje jak: Orzeszkowej „Marta”, Balzaca „Eugenia Grandet”, Żuławski „Rzeka czerwona”, Wołoszyn „Ziemia kuźnicka”, Żukrowski „Dni kłeski”, Tolstoj „Chleb”, Gorki „Mat-

ka”, Sienkiewicz „Opowiadania” i szereg innych. „Złota Biblioteczka”, której nakłady poszczególnych tytułów dochodzą do 50.000 egz. przeznaczona jest przede wszystkim dla czytelników ze środowiska wiejskiego i robotniczego.

„Książka i Wiedza” obok podstawowych tytułów z zakresu marksizmu-leninizmu i wydawnictw społeczno-politycznych przewiduje szereg pozycji przeznaczonych dla aktywistów wiejskich, omawiających osiągnięcia rolnictwa radzieckiego oraz doświadczenia w pracy politycznej na wsi.

Tak więc w roku 1954 wyjdzie z druku wiele milionów egzemplarzy książek z konkretnym przeznaczeniem dla odbiorcy wiejskiego. Poza tym w wyniku uchwał IX Plenum i wytycznych II Zjazdu Partii oraz w oparciu o zobowiązania podjęte przez aparat „Domek Książki” wieś (Gminne Spółdzielnie) otrzymuje pierwszeństwo w zapotrzeniu w książkę. Oznacza to więc, że wszystkie słuszne i wynikające z potrzeb czytelnika wiejskiego zamówienia będą w maksymalnym stopniu realizowane.

Wydać się, że jedną z podstawowych form dotarcia z książką do czytelnika wiejskiego jest szeroko zorganizowany kolportaż wiejski. W pracy tej winien przyjąć z pomocą aktyw wiejski ZMP, którego koła mogłyby objąć szefostwo nad sklepami wiejskimi.

Sprawy upowszechnienia książki na wsi musi się szerzej niż dotychczas zająć aparat „Domek Książki” jako bardziej doświadczony i znający lepiej zagadnienia dystrybucji tego specjalnego „towaru”. Z ostatnich porozumień oraz zobowiązań podjętych przez aparat „Domek Książki” wynika, że księgarnie w masie swojej rozumieją potrzebę udzielenia pomocy w rozproszonym w terenie wsi.

W okresie wzmożonej akcji ekip łączności miasta ze wsią, w programie ich działalności winna się znaleźć sprawa kolportażu i propagandy książki jako nieodzowny warunek dobrze przeprowadzonej roboty propagandowej na wsi. Należy tylko przyklasnąć inicjatywie Komendy Głównej PO „Służba Polsce” i Zarządu Głównego ZMP, które włączyły do pracy ekip propagandowych „SP” i ekip studenckich wyjeżdżających na wieś — sprawę upowszechnienia książki i czytelnictwa. Wydaje się, że hasło „Nie ma ekip bez książki, bez pracy nad upowszechnieniem czytelnictwa” winno stać się hasłem powszechnym.

Wyrażam istniejące dysproporcje, rozwinąć szeroką propagandę czytelnictwa, włączyć każdą wydaną książkę do walki o wyższy poziom rolnictwa i hodowli, rozczyć polską wieś, to zadanie wszystkich, organizacji i instytucji kulturalnych. To zadanie każdego działacza odpowiedzialnego za sprawę kultury i oświaty naszej wsi.

Tadeusz Hussak

poszkolna, wcale liczna w naszej wsi. W Miejszynie nie ma instytucji tego rodzaju, jak GS, GRN, GOM, POM, skupiających na gruncie zawodowym młodych ludzi, nadających im określoną kierunek, jakies zainteresowania. Nasza młodzież chodziła samopas, grywała w karty na pieniądze (często... ojcowe), urzędowała chulikańskie występ na przypadkowe organizowane potańcówkach, często zaglądała do kieliszka. Miejsce koło ZMP, pozabawione opieki, instruktażu, nie przejawiało żadnej istotnej działalności.

Myśleliśmy o wciągnięciu tych kilkudziesięciu rozrykanych chłopaków w wir życia kulturalnego, ale zaczęliśmy od sportu. Publiczne pokazy gier sportowych, urządzone przez naszą szkolną młodzież, ścignęły wielu gapiów. Po miesiącu cała wieś z zapalem grała w siatkówkę. W naszych warunkach rozwój sportu bardzo wydawnie wpłynął na życie kulturalne młodzieży i całej gromady. Nadeszła zima, w praktyce nie było więc warunków na uprawianie gry w siatkówkę, czy koszykówkę. A jednak młodzi nie mogli się już rozstać, chcieli się nadal zbierać, gwarzyć, śpiewać, dyskutować. Na zimę przekształciliśmy więc LZS w zespół artystyczny, który zainstancjonował kilka fragmentów rozmaitych powieści.

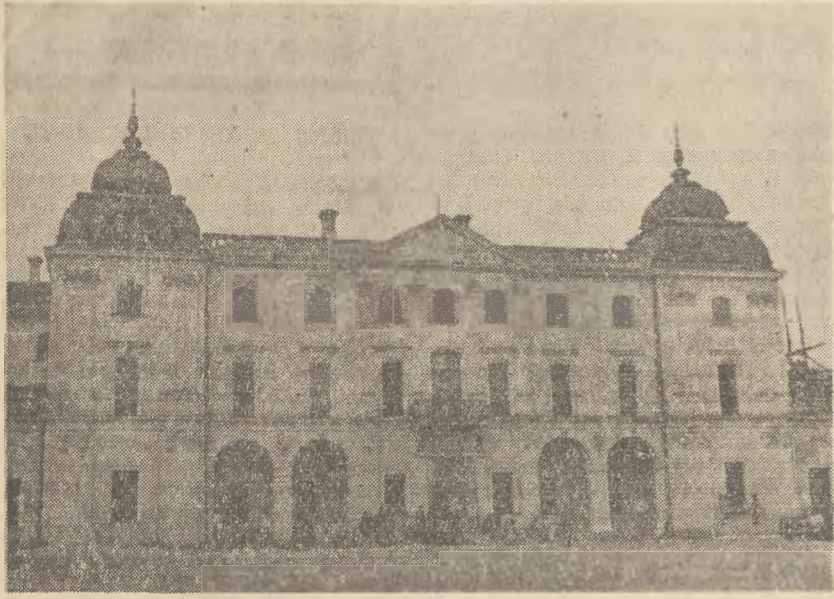
Sądzę, że tego roku uda mi się powiązać starszych i młodszych czytelników w rodzaj klubu dyskusyjnego. Jest to w każdym razie następny etap naszej pracy. Jeżeli powieździe się, postaramy się dobrać takie książki, które pokazywałyby realną i korzystną perspektywę przebudowy naszej gromady. Będzie to więc walka już nie o czytelnictwo w ogóle, lecz o planowe czytanie. I sądzę, że słowo — socjalizm stanie się wtedy dla chłopów zrozumiałe w całym bogactwie zawartej w nim treści.

Józef Tokarczyk

Z wypowiedzi na Konkurs Czytelniczy

MOJE MIASTO

Ilustracje do „Czarnej wiosny”



RYSZARD HŁADKO

„PODLASKI WERSAL”

Mikołaj Branicki wznosił w Białymstoku w 1703 roku swój pałac...

rych powstała wielkopańska majątność nie mająca bodaj równej sobie w całej ówczesnej Rzeczypospolitej...

Onże Hetman Wielki Koronny, Kasztelan krakowski, ergo-pierwszy senator, pan o wysokich aspiracjach politycznych...

Ale lud 150 lat musiał czekać by móc wprowadzić się do pałacu. 150 lat stała magnacka siedziba...

Rozrzutny był wielkopański gest, niepomahomana magnacka szczytność. Wszak nie chodziło tylko o stworzenie godnej szlachcica siedziby...

Nadeszły jednak pamiętne dni sierpnia 1920 roku. Znalazł w pałacu swoją siedzibę Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski...

Na tyłach pałacu powstawał zaczął olbrzymi park-dziwo. Bezocezyńniami nobile Rzeczypospolitej nie kochali się w tym co swojskie...

Wszystko to przeznaczone było tylko dla dwójki ludzi: Branickiego i jego dostojnej małżonki, zwanego popularnie „Panią Krakowską”...

Nic jednak nie znajdujemy — jeśli sądzić z tych dokumentów, jakie się przewinęły przez nasze ręce — o ludziach, którzy ten pałac budowali...

Bezpowrotnie są czasy Branickich. Historia pałacu Branickich ukazuje nam głębię historycznych przemian...

Ryszard Hładko

Dlaczego wybrałem „Pamiętkę z Celulozy” Igora Nerwerlego — chociaż czytałem dużo wspaniałych książek?

Pamiętam jak dziś, kiedy na pierwszym maja nad Celulozą i całym Włocławkiem powiewał czerwony sztandar...

Pamiętam, jak kiedyś matka wyciągnęła spod beczki na kapusie jakieś papiery; później była w domu kłótnia i płacz...

Mijały lata. Okres wojny spędziłem na robotach w Niemczech. Wróciłem raczej z przywiązania

do matki, gdyż w czasie wojny ojciec zmarł. Rozgoryczony i po części zdemoralizowany życiem powojennym...

Kiedy po raz pierwszy czytałem „Pamiętkę z Celulozy” byłem już na dobrej drodze, ale jeszcze nie całkowicie dla mnie zrozumiałej.

Po przeczytaniu książki poczułem żal za straconym czasem, wstyd za ślepotę i obojętność. Bo czytając tę książkę, która jak gdyby była specjalnie dla mnie napisana...

Nie przecież nie łączyło mnie i nie mogło łączyć z Pandera, czy Kozakiem. Czulem, że ktoś pyta się mnie: „Czemu stoisz, czemu nie idziesz do swoich?”

Książka ta nie dawała mi spo-

koju przez szereg miesięcy, często wracałem do niej i niektóre fragmenty czytałem kilkanaście razy.

Zaczynałem teraz dopiero rozumieć co to jest partia. Scena, kiedy Szczęsny spotyka się z Olejniczakami w nocy na wagonach...

Rozmowa Olejniczaka ze Szczęsnym wyjaśniła mi sens walki, jaką podjął partia; zrozumiałem za Szczęsnym, że partia nie tylko walczy...

I w tym była siła tych ludzi.

Coraz częściej stawiałem sobie pytanie, dlaczego ja stoję na uboczu. Partia ma ludzi, którzy poświęcili całe swoje życie wielkiej sprawie...

Dłatego, że wyrosłem z tych ludzi, że nic mnie od nich nie dzieli, a wszystko łączy, że oni walczyli i poświęcili się, abym ja podjął dalszą, o ilez łatwiejszą, walkę...

Dym z kominów Celulozy odgrada mnie od wszystkich Kozberów i Pozderów.

Po przeczytaniu „Pamiętki” pewnie już poszedłem po drodze, na której początku byłem. Zrozumiałem, że tylko tą drogą wolno mi iść.

Jerzy Drzewucki robotnik TOR Miągowo, Kopernika 4

W PROSTYM LUDZIE TKWIĄ TALENTY

CHCIAŁBYM napisać o książce, która moim zdaniem powinna zainteresować każdego czytelnika wiejskiego: jest nią „Dziewczyna” — Jana Pierzchały.

rzadca majątku, Andrzej trafia do wyższej uczelni. Czy coś podobnego było do pomysłenia w dawnych czasach?

Kazimierz Mąderek Mikuszowice, pow. bielski

KOMUNIKAT

Termin nadsyłania prac na Konkurs Czytelniczy upływa z dniem 31 marca b. r. KOMISJA KONKURSOWA oceni nadesłane prace i pod koniec kwietnia Polskie Radio ogłosi wyniki Konkursu

KRONIKA KULTURALNA

Zbliża się okres sławotwórczy wiosenny, czas intensywniej pracy w polu. Aby pomóc chłopom we właściwym doborze nasion...

Selki tytułów o hodowli trzody i bydła, wychowie drobiu, uprawach zbóż, roślin okopowych, przemysłowych i paszennych...

Realizacja zobowiązań zjazdowych przyczyniła się do znacznego ożywienia życia kulturalno-owsiatowego w poszczególnych gromadach całego naszego kraju.

Wieloletnia gmina w Żelaztowie (pow. Tarnobrzeg) zorganizowała kurs Wszechnicy Radiowej. Aktyw świetlicowy ze spółdzielni produkcyjnej w Krosienku...

cowcy z Wioszanowa, pow. Żnin, zorganizowali kółko mizuryniowskie.

Komitet Badań Naukowych Opolszczyzny przy współpracy z Wydziałem Kultury WRN i Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Opolu...

Wielu naszych gromadach wiejskich młodzież jest głównym organizatorem życia kulturalno-owsiatowego. Ona swoim przykładem podąża starszych młodo, że niekiedy musi pracować w trudnych warunkach...

Wielu naszych gromadach wiejskich młodzież jest głównym organizatorem życia kulturalno-owsiatowego. Ona swoim przykładem podąża starszych młodo...

Nie próbował ich obudzić ani zarząd gminy ZMP, ani nikt z powiatu. Siemysłowcy zetempowcy, obudzić się, gdyż przepięknie nie tylko zime, lecz i wiosną!

Siemysłowcy zetempowcy, obudzić się, gdyż przepięknie nie tylko zime, lecz i wiosną! Nie próbował ich obudzić ani zarząd gminy ZMP, ani nikt z powiatu.

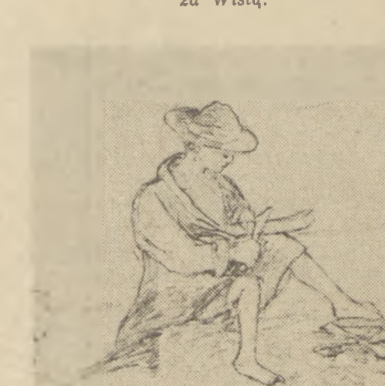


Rysunki do „Czarnej wiosny” Józefa Kłosowskiego, wykonął Wiesław Stomczyński, dunnastoletni uczeń szkoły podstawowej w Garbowie, uczestnik Wiejskiego Domu Kultury.

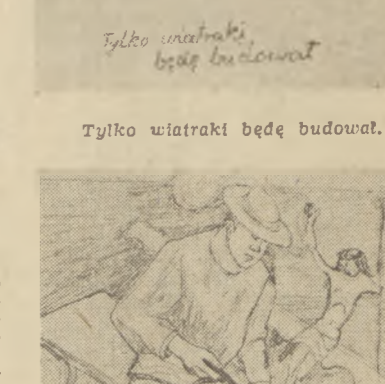
Ilustracja do „Antka”



Matuliu! Co to takie czarne chodzą za Wisłą.



Tylko wiatrak będzie budował.



Może mi się teraz uda...



Antku! Antku...

Rysunki do noweli Bolesława Prusa „Antek” wykonał lidnowy artysta Józef Hulka ze wsi Łęka, pow. Żywiec, Sew.

Wśród korespondencji

Z lat, które nie wrócą...

PRACA W ŚWIECICACH

DO PRACUJĄCYCH CHŁOPÓW POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ.

Drodzy polscy przyjaciele! My, uczestnicy IV Kongresu Chłopskiego, dziękujemy Wam za przekazane pozdrowienia i odpowiadamy na nie jak najbardziej serdecznie.

ODŁOGI W KULTURZE

W Lejkowie znajduje się siedziba GRN i Komitetu Gminnego partii. Są również inne organizacje społeczne. Wskazania i uchwały IX Plenum KC znane są w całym kraju, ale tu, w Lejkowie, nie przywiązują się chyba do nich należytej wagi.

oczywiście skutkiem niedołęstwa kierownika świetlicy. W sierpniu ub. roku kierowanie świetlicą powierzone miejscowemu kierownikowi szkoły, który przeszedł na emeryturę.

wybudowaliśmy 5 budynków mieszkalnych dla rodzin, dom z piękną urządzoną salą teatralną, czytelnią, biurami zarządu spółdzielni i stołówką oraz parę budynków gospodarczych.

dziękuję. Nie dba o nią zupełnie prezes miejscowego ZSCH ob. Kuczyński. W roku ub. urządził zabawę taneczną, z której dochód miał być przeznaczony na wyposażenie świetlicy.

Franciszek Krysiuk Wieś Miluki, gm. Straduny, pow. Elk.

CZY TAK JESZCZE JEST W SUCHEDNIOWIE?

Suchedniów — to duża wieś. Jest zakład przemysłowy „Marywil”, jest i Dom Kultury i stałe kino wiejskie. Jest sporo chętnych młodzieży. Niestety, Świećlica Zarządu Gminnego ZMP stała pusta i zaniedbana.

Edward Polasz Wieślin Wieś, pow. Jarosław

CO NA TO PREZES KUCZYŃSKI?

Świećlica w gromadzie Miluki powstała jako czyn pierwszomajowy w r. 1952. Powstała, ale się nie rozwija.

Stanisław Pająk Skarżysko Kamienna

Józef Jarmula Padew, pow. Tarnobrzeg

BĘDZIEMY MILIONERAMI

SPÓŁDZIELNIĘ produkcyjną im. „Młodej Gwardii” w Wietlinie zorganizowała młodzież w 1949 r. Zagospodarowała w Rzeszowskim 600 ha ziemi.



„O ileż, byłoby lepiej i przedziej” — rysunek satyryczny pod takim tytułem wykonał Władysław Mital ze wsi Brzódówka, pow. Nyżne.

PRACA DLA WSI

MINNA świetlica w Padwi istnieje od lutego 1953 r. Trudne były jej początkowe dni. Sam lokal nie był ani odpowiednio urządzony, ani należycie zaopatrzony.

Franciszek Śnieg PGR Smardzewo, pow. Sławno

Gazetka gminna

Wiosna

Skoro tylko ustąpił mrozy przewodniczący PGRN w Kopperkach ob. Krzywopis ruszył do szerszej działalności.

Jan Biegala

Lakiernictwo

Ob. Kołodziejczykowa z Biskupic na Dolnym Śląsku słyszała zapewne o tym, że pochwała jest czymś w rodzaju piątra miotu.

Maciej Kubik Piotrków

Ucieczka ducha

Tajemniczy duch pojawił się na mozarach pod Sobieszkami jakoś w tym samym czasie, kiedy koło gromadki ZSCH postanowiło owe mokradła zmelirować.

Maciej Kubik Piotrków

HISTORIA JEDNEGO PSA

LUBELSKI urząd wojewódzki wystosował do starosty powiatowego pismo następującej treści: „Urząd wojewódzki, Lublin, dnia 3 kwietnia 1931 r.

Do Pana starosty powiatowego w Lublinie. Dnia 18 marca 1931 r. podczas obławy został schwytany przez oprawcę miejskiego pies, u którego urzędowo w dniu 23 marca 1931 r. stwierdzono uściekliznę.

Do urzędów gminnych pow. lubelskiego. Do wykonania i przedłożenia mi sprawozdania w terminie do dnia 20 maja br. Za starostą (—) Jeź, asesor.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL Redaguje Komitet Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.

Redakcja Komitetu Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7. W a r u n k i p r e m u m e r a t y: mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.

„Głos Narodu” 3.VI.1931 r.)

„Głos Narodu” 3.VI.1931 r.)

„Głos Narodu” 3.VI.1931 r.)

„Głos Narodu” 3.VI.1931 r.)

„Głos Narodu” 3.VI.1931 r.)

„Głos Narodu” 3.VI.1931 r.)

ANTONI CABAJ Poselstwo przyjacieli

W tych dniach wróciła do kraju po dwutygodniowym pobycie w NRD delegacja ZSCH, która brała udział w Kongresie Chłopskim w Gorlicach.

Trasa podróży, jaką odbyli po Kongresie delegaci, wyniosła ponad 3000 km i wiodła przez Berlin, Rostok, Gorlice, Drezno, Lipsk, Jene, Weimar, aż do Meiningen — i sportowem do Poczdamu.

— Spółdzielca pszenica — mówi — daje tam do 36 q na ha, żyto — 27 q; o 20 proc. więcej niż u indywidualnych gospodarzy.

Wiele praktycznych korzyści przyniósł niemieckiej agrotechnice nasz synny mizinurownik Paweł Koltun z Wolawca.

Delegaci polscy rozmawiali również z wieloma spośród 200 zachodnio - niemieckich chłopów, którym udało się nielegalnie przybyć na Zjazd w Gorlicach.

Opowiedzieli także o wciąż resnącym niezadowolenu, opozycje i walce chłopów zachodnio - niemieckich z adenauroersko - amerykańskim bezprawiem.

Antoni Cabaj

Antoni Cabaj